



◆ ZJAZD: ZJEDNOCZENIE I CO DALEJ ◆ SKAUCI
NA DARABIE ◆ NIETOPEREK ◆ GUJANA W
WESOŁEJ ◆ TOMASZ ◆ ALCHEMIA KUCHNI ◆





Śpiewnik Harcerski

- zbiór około 300 piosenek harcerskich, historycznych, turystycznych, piosenek z treścią oraz religijnych
- teksty z chwytami gitarowymi oraz dla początkujących - tabela chwytów gitarowych
- wielobarwny układ działań ułatwiający odszukanie właściwej piosenki
- przydatny dla wszystkich - od zucha do seniora
- estetyczny, trwały, wygodny w użyciu - przetrwa niejedną harcerską przygodę

Zamówienia prosimy kierować na adres:
Wydawnictwo „WATRA”
60-768 Poznań ul. Matejki 39/5
tel.(0-61)411-856, 662-300

Śpiewniki wysyłamy w terminie 1 tygodnia od otrzymania zamówienia za zaliczeniem pocztowym + koszty wysyłki. W zamówieniu prosimy podać ilość zamawianych śpiewników, rodzaj okładki (miękką lub sztywną), adres i dokładne dane osoby lub środowiska zamawiającego oraz telefon kontaktowy.

Cennik:

ilość egzemplarzy	oprawa miękka	oprawa sztywna
1-10	30.000	45.000
11-50	28.500	43.500
51-100	27.000	42.000
pow.100	25.000	40.000

SPIS TREŚCI

Wydarzenie

Zjazd.....3-5

Idą młodzi

Wielka wótczga.....6-7

Skauting

Skauci na DARABIE.....8

From East Europe to

Kibblestone.....9-10

Kronika.....11

Węzeł gordyjski

Zjednoczenie i co dalej?... 12-14

Zdjęcie na okładce: Marek Różycki

Ekologia

Nietoperek.....15-16

Fotoreportaż

Zjazd.....18-19

Na luzie

Tomasz.....20-22

Smak przygody

Gujana w Wesotej.....23-25

Historia

Albumy dowódców....26-27

Polemiki.....28

Swedzenie mózgu

Alchemia kuchni.....29-30

Giełda.....31-32

Anegdota.....33-34

Dziękujemy Wydawnictwu
EDITIONS SPOTKANIA
za stale udzielaną pomoc.

Pismo jest wydawane z pomocą
finansową Ministerstwa Ochrony
Środowiska, Zasobów
Naturalnych i Leśnictwa.

Z J A Z D

Na zjednoczenie czekano długo. Praktycznie od 1989 roku, kiedy to, ku zaskoczeniu wszystkich, grupa delegatów krakowskich wybrała inną drogę niż współtworzenie Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Po powrocie do rodzinnego miasta reaktywowali Związek Harcerstwa

uzgodnił stanowisk. U podstaw wielu konfliktów - obok istniejących różnic programowych i metodycznych - tkwiły niewątpliwie animozje osobiste. W obu związkach byli tacy, którzy żyli się: *Ja miałbym oddać swoją organizację w ręce tamtych? Nigdy! Sam ją zakładałem i nie*

Światowego Biura Skautowego. Udało się pokonać opory tkwiące w obu środowiskach. Wyznaczono termin zjazdów obu organizacji na dzień 3 października br.

Sala, w której odbywał się Zjazd Nadzwyczajny ZHR przypominała pszczoł ul. Czasami pracowitością i skrzętnością, a czasami bezustannym szumem i szmerem rozmów, które



fol. M. Dworczyński

Polskiego, który nazwali ZHP rok założenia 1918. Według przeprowadzonej przez nich analizy prawnej organizacja ta została zmuszona do zaprzestania działalności po wojnie i nigdy więcej nie wznowiła pracy. Od czasu do czasu grono instruktorów z obu stron podejmowało próby, by doprowadzić do połączenia organizacji. Rozmowy były zrywane, kwitły kłótnie proceduralne, nie potrafiono

będę jej niszczył.

W oczach niektórych instruktorów różnice wyolbrzymiały się do wielkości szczytów górskich, ale dla postromnych obserwatorów przypominały górkę z piasku sypane przez dzieci. A przedstawiciele WOSM i WAGGGS wręcz twierdzili, że zjednoczenie obu organizacji, które nieczym się nie różnią, jest niezbędne, by wejść do

towarzyszyły dyskusjom, a często zmieniała się w terytorium afrykańskich pszczoł morderczyń, tak zajadłe i bezpardonowe były niektóre wypowiedzi.

Kłócono się o każdy punkt procedury obrad, wszystkimi powodowały emocje. Spory zdawały się nie mieć końca. Zapropowano: A może by wybrać przedium zjazdu, dyskusję odkładając na później? Zgłaszanie kandydatów i ich

prezentacja trwały dostatecznie długo, by emocje opadły. Ale tylko na moment. Mijała czwarta godzina obrad, a dopiero zaczęto dochodzić do spraw merytorycznych. Raz po raz zabierali głos przeciwnicy zjednoczenia. Argumenty były różne. Najbardziej obawiano się wplątania ZHR w proces z ZHP 1956, prowadzony przez „18-nastki”.

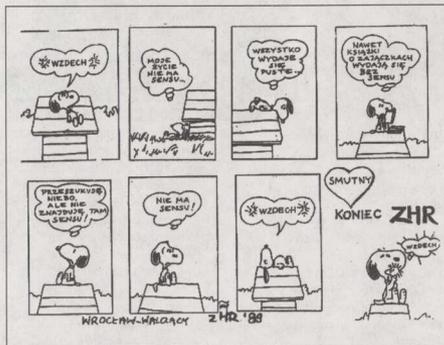
- Sama myśl o tym, że będziemy mogli firmować proces z ZHP-56 napawa lękiem - mówił Tomasz Kucharzewski.

Inni twierdzili: Można by połączyć się z ZHP-1918, ale nie na tych zasadach. Nie jesteśmy dla nich partnerem, traktują nas jak tramwaj, do którego się wsiada, by móc pojechać dalej. A przy sprzyjających okolicznościach wysiadą z niego.

Odezyszano list instruktorów z Wrocławia, którzy nie przyjechali na zjazd twierdząc, że jest on nieprzygotowany, a co gorsza nie było przedtem żadnej poważnej dyskusji na temat zjednoczenia.

Wiele mówiło się o „zamordyzmie” w ZHP-1918. Zauważano, że jest to organizacja harcistrzów, a instruktorzy niżsi stopniem nie mają w niej wiele do powiedzenia. Wspomniano nawet o rygorystycznym regulaminie mundurowym 18-nastek - tak obcym „duchowi ZHR”. Argumenty poważnie przepłatały się z błahymi, merytoryczne ze śmiesznymi. Często zamiast dyskutować o faktach dochodziło do polemik personalnych i formalnych.

A na sali obok, w której odbywał się zjazd ZHP rok założenia 1918 było cicho i spokojnie. Obrady merytoryczne zaczęły się w szybkim tempie - nie ustalano porządku obrad i nie wybierano prezydium, gdyż była to druga część XVIII Zjazdu Walnego rozpoczętego w 1990 roku. Można było odnieść wrażenie, że na sali panuje atmosfera rezygnacji: *No trzeba się*



zjednoczyć z ZHR, nie ma innego wyjścia.

Głównym przeciwnym było niewiele. Wyglądało, jakby wszyscy przyjechali z nastawieniem, że zjednoczenie jest konieczne. Zmieniały się tylko argumenty. Jedni instruktorzy przypominali, że właściwie nie ma pomiędzy obydwoma organizacjami różnic programowych i metodycznych. Inni, zwłaszcza środowiska warszawskie, podkreślali, że harcerze i instruktorzy z obu związków często bardzo ściśle współpracują ze sobą. Niektórzy przypominali, że najważniejsze jest wychowanie dzieci i młodzieży, że razem będzie łatwiej działać, że przyniesie to większe efekty.

W dyskusji wzięło udział zaledwie dwudziestu paru delegatów. Prawie wszyscy byli za zjednoczeniem. Wypowiedzi były krótkie, zwarte i sensowne, co dziwiło wielu przypominających sobie rozlewle gadulstwo z poprzedniej części zjazdu. W nieco senniejszej atmosferze zmieniali się mówcy na trybunie. Obrady

plnęły spokojnie, cicho i szybko.

A w sali ZHR kipiała. Obrońcy zjednoczenia wydawali się być w mniejszości. Jeden z delegatów zaklinał: *To przecież kompromitacja, że po czterech godzinach obrad omówiliśmy tylko regulamin. Skupmy się na sprawach merytorycznych. Jesteśmy przecież wychowawcami, pamiętajmy o tym.*

Bitum wołał: *Uważam, że zjednoczenie jest niezbędne, podziałowi są winne takie stare byki jak ja, które tworzyły Ruch, potem się pożarli i zajęły polityką.*

Agnieszka Ogrodowczyk dowodziła: *W Warszawie będą wszyscy przyjechali, jak na zwołanie, jeżeli podejmiemy inną decyzję, czy będziemy mogli spojrzeć w oczy instruktorom?*

Przypominano, że różnice metodyczne i programowe praktycznie nie istnieją, co wywoływało kontrargumenty ze strony przeciwników. Padł nawet zarzut, że celowo przewlekła się rozmowa o niczym, by w końcu zabrakło kworum, a tym samym możliwości zadecydowania o zjednoczeniu. Niekiedy delegaci zajmowali stanowisko „pośrednie”.

Mówili: *Jesteśmy za zjednoczeniem, ale... I tu wysuwali różne argumenty. Tomasz Maracewicz stwierdził między innymi: Jestem za zjednoczeniem, ale przygotowanym rzetelnie... Nie dyskutowaliśmy nic o przyszłym kształcie ideowym wspólnej organizacji i dlatego*

zjednoczyć nam się nie wolno.

W przerwach obrad trwały gorączkowe, kulturalne rozmowy. Liczono popieszenie głosy: *Brakuje jeszcze dwudziestu głosów za zjednoczeniem. Co będzie, jeżeli nikt się nie zdecyduje - słychać było zmartwione szeptu albo: „zjednoczeniowcy” mają niewielką przewagę, trzeba wzmocnić naszą agitację.*



Mijała szósta godzina. Do sali ZHR coraz częściej zaglądali delegaci na zjazd ZHP-1918. U nich było już po wszystkim. Po spokojnej dyskusji sprawnie przeprowadzono głosowanie.

Przytłaczającą większością głosów (133 za, 9 przeciw) zdecydowano się na zjednoczenie. Delegaci czekali cierpliwie, rozmawiali, trochę śpiewali. A na sali ZHR spory wydawały się nie mieć końca. Wśród delegatów ZHP-1918 narastało zniecierpliwienie: *My dotrzyaliśmy dżentelmeńskiej umowy, a oni? Ileż można czekać? - słychać było coraz częściej. Niektórzy po cichu twierdzili: *Boję się, że wyina nam numer i nie dojdzie do zjednoczenia. I co wtedy?**

Na sali ZHR w miarę upływu czasu dyskusja zmieniła się. Spory ideowe, formalne i personalne przychyły. Wielu uspokoiła wieść przywołana z sali obrad „18-nastek”, że zawiesili prowadzenie procesu z ZHP-56.

Na czoło wysunęli się pragmatycy. Mówili: *Musimy się zjednoczyć, inaczej harcerszto upadnie. Roztrwoniliśmy kapitał zaufania jaki mieliśmy np. w 1989 roku. Społeczeństwo patrzy na nas ze zniecierpliwieniem.*

Inni dodawali: *My się kłócimy, a na tym wygrywa ZHP-56.*

A Ewa Urbańczyk stwierdziła: *Ten zjazd to ostatni moment by zatapać się do Światowego Biura Skautowego. Jeżeli nie zjednoczymy się na forum międzynarodowym, a do Biura wejdzie ZHP-56.*

dozkończenie na str. 14

„Idę młody, genialny
Niosę but w butonierce
Tym, co za mną nie zdążył
Echo powie: Adieu!”
Bruno Jasiński

Wielka włóczęga

Wyprawę do Afryki planował długo. Miała przecież trwać aż trzy miesiące. Starannie przeliczał pieniądze. Na ile mu starczy? Wyszło że będzie musiał żyć jak tubylec. Koniec marzeń o klimatyzowanych hotelach, przejazdach luksusowymi samochodami, kolacjach w restauracjach. Ma na to za mało dolarów. Kiedy to zrozumiał - ucieśli się się. „Nie będę folderowym turystą” - pomyślał.

Najpierw zwłóczał Sardinie i Korsykie. Jeździł stopem i autobusem po Interiorze, przyzwyczajając się do upalnego klimatu, innych zachowań i obyczajów.

Afryka zaskoczyła go. Przestrzenia, odmiennym rytmem życia, zwyczajami. Niby był na to przygotowany, sporo czytał podróżniczych opowieści, ale rzeczywistość była jeszcze bardziej egzotyczna niż mógł przewidzieć.

WŁÓCZĘGA

Włóczył się po całej Algierii, Tunezji i Mali. Nocował w obskórnych hotelikach przeznaczonych dla tubylców. Europejczyk w takim miejscu wzbudzał zdziwienie. Jak to? Nie chce iść do klimatyzowanego hotelu? Nawet nie starał się tłumaczyć, że nie bardzo ma na to pieniądze. Po ścianach jego pokoiów lażyły wielkie pająki i dziwaczne owady. Otaczał go gwar arabskich miasteczek. Podpatrywał codzienne życie na bazarach. Weiskano na do ręki

tanie, obliczone na turystów przedmioty.

Cały czas fotografował. Nie wiedział, że może to być dla niego aż tak groźne. W miasteczku w głębi Algierii zrobił zdjęcie dwóm Arabkom w czarzafach. Zobaczył nad sobą wyciągnięte pięści, wykrzywione złością twarze. Chciano go pobić. Zapomniał, że mużlanie uważają wizerunek człowieka za obrazę Boga.

„Potem już nie miałem problemów. Dostosowałem się do tamtejszych zwyczajów” - mówi Eryk Mistewicz. „Nie chciałem Algierczyków traktować z pozycji kolonizatora”.

Zaczął bywać w arabskich domach, prowadził niespieszne rozmowy przy ogniskach. Chłonał tamtejszą kulturę. Nie uważa, by nasza, europejska była wyższa od tamtej. Obie są tak odmiennie, że trudno je porównywać. Wędrował po pustyni wraz z kolegami z Włoch. Pamięta niesamowite, puste szosy oświetlone od czasu do czasu latarniami. Oni przejechali pustynię bez problemów. Ale Belgowie, którzy wyruszyli parę dni po nich nie mieli tyle szczęścia. Eryk niejednokrotnie z odrazą patrzył na Europejczyków, zachowujących się hałaśliwie, arogancko, obrażających ludzi i ich obyczajów.

Przez Sudan dotarł aż do Mali. Znowż zmiana krajobrazów, wyglądu domów i ich mieszkańców oraz obyczajów.

Poznanie nowego świata nie trwało długo - rozchorował się. W najbliższej, murzyńskiej wiosce poprosił o pomoc. Chief wioski, lamana francuzczyzną poinformował go gdzie może znaleźć doktora.

„Pomyślałem: wysłał mnie do jakiegoś szamaną” - wspomina Eryk.

„Wszedłem do chary, a tam siedział Europejczyk. Jak się dowiedział kim jestem odezwał się do mnie...po polsku”.

Był to Czech z Zaolzia, który tutaj leczy ludzi. Zbadał Eryka i polecił mu natychmiastowy powrót do kraju.

„Tak skończyła się moja afrykańska przygoda, ale marzę, by jeszcze tam wrócić” - dodaje -



foto. archiwum

wyprawa nauczyła mnie wiele, uwierzyłem, że porządę sobie niezależnie od okoliczności. No i przestałem brzydzić się rabali”.

Wydał na nią prawie wszystkie pieniądze, jakie zarobił na „Encyklopedii życia”.

ENCYKLOPEDIA ŻYCIA

Jest ekologiem. Po raz pierwszy zetknął się z tym słowem i ruchem na obozie zorganizowanym przez redakcję „Na Przelaj”. Był jeszcze w liceum. Do szkoły wrócił nalaadowany pomysłami, próbował tematyką zainteresować kolegów, ale większość wolała zabawy i dyskoteki. Przyjaciół znalazł w ruchu „Wolę być”. Ekologia stała się treścią jego życia. Zbierał informacje o ekologicznych zagrożeniach, organizował pikiety i demonstracje. Coraz więcej pisał. Rzecz jasna o zagrożeniach środowiska. Zaczął w „Na Przelaj” prowadzić dział poświęcony ekologii. Miał wówczas niewiele ponad 20 lat.

Poznał wielu uczonych zajmujących się ekologią. Zaproponowano mu stypendium we francuskim Ministerstwie

Ochrony Środowiska. Był tam rok, szlifował język. Uczył się w jaki sposób w Europie walczyć z zanieczyszczeniami środowiska, jakie mają programy, w jaki sposób działają. Poznał wielu ciekawych ludzi. Zaczął współpracę z Editions Terre Vivante. Był w swoim żywiole.

Juliette de Gautier, dziennikarka współpracująca ze szwajcarskimi organizacjami ochrony konsumenta i międzynarodową organizacją obrony środowiska Greenpeace zaproponowała mu napisanie Encyklopedii życia.

„Nie lubię wielkich słów: ochrona przyrody, ekologia, bo w naszym kraju są one po prostu puste, niewiele znaczą” - Mówi Eryk. „Stale się nas bombarduje setkami zastraszających informacji, a jednocześnie nie mówi się nic, jak należy z nimi walczyć”.

Ich encyklopedia z założenia jest inna - odpowiada ludziom jak należy żyć. Dla nich ekologia i ochrona środowiska to nie tylko wielki przemyśl kopalnie i hut. To także wybór środków transportu, sposoby spędzania wolnego czasu i zestawu przyrządzonych ze sklepu produktów.



foto. archiwum

„Taka ekologia i ochrona środowiska zaczyna się najbliżej: w pokoju, mieszkaniu, domu, w codziennym życiu” - wyjaśnia Eryk.

Chce, by czytający ich encyklopedię poznali co powinni jeść, a czego należy się wystrzeżać, czym ogrzewać domy i w jaki sposób pielęgnować rośliny, gdzie jechać na urlop itp. „To ma być taki poradnik - jestem konkretny, nie lubię pustostawia” - dodaje.

RZECZNIKOWANIE

Po powrocie do kraju, mając 23 lata został rzecznikiem prasowym w Ministerstwie Ochrony Środowiska. Myślał, że następy rozdział w życiu. Sądził, że spotka takich jak on i jego koleżdy, zapaleńców oddanych ekologii, dyskutujących i szukających metod najlepszej ochrony środowiska. Rozczarował się. Natknął się na urzędników, dla których najważniejszy był paragraf i zdanie ministra.

Wielu urzędników zdumiewało go swoją niewiedzą. Z niezlicznych mógł rozmawiać. Razil swą spontanicznością, dziwnymi kolegami, którzy np. protestowali przeciwko budowie tamy w Czorsztynie. A on nie czuje się urzędnikiem, bardziej dziennikarzem.

Od pewnego czasu współredaguje pismo ekologiczne „Ekopuk”. Jest tam zastępcą redaktora naczelnego. Piszą o wszystkim, co dotyczy ekologii, a Eryk marzy, by stało się ono pismem docierającym wszędzie.

Teraz planuje napisanie kolejnych książek. Będą, rzecz jasna, o ekologii.

Margorzata Kocyńska

Skauci na DARABIE

Z pewną taką nieśmiałością i zakłopotaniem oczekiwałem tej cichej i sierpniowej nocy na przyjazd skautów z Anglii. W mej zmęczonej nieco głowie układałem zdania w dawno nie używanym języku. Dogadam się czy nie? Sytuacja była poważna, choć zapewne połowa szczeru coś tam po angielsku mówi, w tym że dwadzieścia osób na całkiem niezłym poziomie. Jednak w czasie delikatnego wywiadu, przeprowadzonego przez komendanta wyszło, że tłumaczymy będziemy my. Jak sobie poradzimy?!

Wreszcie informacja- są! Komendant szczeru, Marcin Staniszewski oraz Marcin Chmiel, którzy wyjechali po Anglii na szosę, nadzorują wyjątkowo niesprawni wyładunek skautów. Podbiegam i przedstawiam się: "Jestem Marcin". Wśród kolegów z Wypły zaskoczenie, a potem salwy śmiechu. Czyżby robił za lokalnego Benny Hill'a? Sytuacja szybko się wyjaśniła. Anglicy nie mogą pojąć, że co spotkamy Polak to Marcin. Nie używają tu innych imion czy jak? - myślałem zapewne. Przecież od obok co i nasz pędzi następny typ i drze się: "Halo! My name is Martin!"

Po krótkim odpoczynku, przeznaczonym na wymianę się, prowadzimy skautów do przygotowanych dla nich na ten noc namiotów. Wszyscy oni jacyś

flegmatyczni, rozleźli. Dopiero kolo północy odzyskują werwę i wrzeszczą na cały las. Z nimi nie miałym trudem kładziemy ich spać, z niepokojem oczekując poranka. Wiemy bowiem - z własnego doświadczenia jacy są skauci z Europy Zachodniej. Piją, palą, ich zachowanie nie należy do najciekawszych.

Na szczęście rzeczywistość nie potwierdziła tych obaw. 18 osobowa grupa Anglików (z samego Oksfordu) tłumaczyła nam co prawda, iż ich hobby w Wielkiej Brytanii jest picie piwa, ale ogólnie zachowywali się kulturalnie. Obiecali (i dotrzyмали tego) nie palić papierosów.

Grzecznie i delikatnie zapytali się czy mogą chodzić bez koszulek. Na co my z nadzieją: Dziewczęta również? I znów było wesoło.

Anglicy bardzo palili się do

wspólnych imprez. Opowiadali o swoich zeszłorocznych "przewagach" nad skautami francuskimi w piłce wodnej i nożnej. Jednakże podczas gry w siatkówkę okazało się iż Europa Wschodnia, choć biedniejsza, jest bardziej wysportowana. Odnieśliśmy miążdzące zwycięstwo. Podobnie było z wyścigami tratw. Z ich opowiadani wynikało, iż są mistrzami w budowaniu takich urządzeń. Zmajstrowali 4 osobową tratwę, na której pływało się - jak to sami określili: jedna osoba na górze, trzy pod wodą. Nasza, polska, budowana była dłuższa, ale za to wygrała zdecydowanie.

Co było ich największą wadą? Kolesie zupełnie nie znali się na mapach. Mieli problemy z dojechaniem do odległego o kilkanaście kilometrów miasteczka. Do Warszawy trafili po paru godzinach błądzenia. Do tej pory nie mogę pojąć, jak przywdreowali tutaj z Anglii.

Istotny element wzajemnych stosunków stanowiły "nocne Polaków i Anglików rozmowy". W książce prakty jednego z obozów fraz jest skomentowany krótko: "Wszyscy



foto: M. Zalewski

FROM EAST EUROPE TO KIBBLESTONE

Pomysł zorganizowania wyprawy skautów i harcerzy ze Wschodu do Wielkiej Brytanii zrodził się w referacie "Wschód", a ściślej w głowie Jacka Zauchy gdzieś dwa lata temu. Niestety w zeszłym roku Anglicy nie przystali nam potwierdzonych, imiennych zaproszeń i z żalem musieliśmy się wtedy wycofać z pomysłu. Wszyscy byliśmy jednak zdania, że nie można tak łatwo zrezygnować, że musimy próbować zrealizować pomysł w przyszłym roku.

Głównym założeniem wyprawy było zetknięcie naszych wschodnich przyjaciół z Zachodem. Chcieliśmy pokazać im nowy świat, którego nie znają. Naszym celem było pokazanie im zdobyczy kulturowych, ale i zasygnalizowanie poważnych problemów, jakie niesie ze sobą ten świat. Można powiedzieć, że chcieliśmy nauczyć ich krytycznego postrzegania luksusu, jaki niesie za sobą Wspólna Europa. Drugi plan to spotkanie z drużynami skautowymi, zasygnalizowanie im specyfiki wschodniej. Szczególnie ważne było zwrócenie uwagi na to, iż obecne granice wschodnie nie odzwierciedlają przynależności narodowej ludzi zamieszkujących dany obszar. Stąd potrzeba tworzenia organizacji mniejszościowych w danym państwie - na Litwie czy Ukrainie.

Po kilkumiesięcznej rekrutacji i problemach paszportowych

grzecznie i spokojnie śpia, tylko kadra pajacuje u Angoli". Z rozmów tych wypływała jedna podstawowa nauka: uczyć się, dzieci, języków! Nie zapomnę rozpacznego okrzyku mojego kolegi: "Może by tak któryś tu przyszedł! Dziewczyna produkuje się od pięciu minut, a ja jej za cholery nie rozumiem!"

Największą wesołość wywołało rozmowy o polskim harcerstwie. Gdy Piotr tłumaczył, iż w latach 80-tych istniał podziemny Ruch Harcerski Anglicy pomyśleli, że była to antykomunistyczna partyzantka. Pytali się o to co robili takie oddziały, jakie akcje bojowe prowadzili. Oni naprawdę myśleli, że harcerstwo miało tajne bazy leśne, a może i broń. Sami opowiedzieli nam co nieco. Na przykład o akcji skautingu angielskiego, która ma przynieść do lata przyszłego roku (od sponsorów, i z akcji zarobkowych) 10 milionów funtów, czyli strasznie dużo. Pieniądże te w całości mają zostać przeznaczone na rozwój i zakładanie drużyn w biednych dzielnicach wielkich miast.

Gdy po tygodniu żegnaliśmy się z nimi byliśmy już całkiem nieźle zaprzyjaźnieni. Oprócz adresów i pamiętek pozostała nadzieja, że może za rok...za dwa spotkamy się znowu, miejmy nadzieję, że w Anglii.

Marcin Zalewski - drugi tłumacz. Palma pierwszeństwa należy się zdecydowanie Marciniowi Chmielowi.

Daraba - w języku Huculów oznacza tratwę. 265 Szczęp DARABA działa przy szkole podstawowej nr 54 i na osiedlu Las w Warszawie. Grupa skautów i skautek z Anglii gościła w tym roku na obozie szczeru nad jeziorem Gim.

zebraliśmy jeden autobus harcerzy i skautów z Litwy, Łotwy, Ukrainy i Białorusi. Należy wspomnieć, że sukces załatwienia w Polsce wszystkich potrzebnych wiz (jest to ewenement, gdyż wydawane są tylko w kraju zamieszkania) jest zasługą polskich placówek dyplomatycznych na Wschodzie oraz serca włożonego przez Urzędników MEN, URM oraz MSZ. Jeszcze raz bardzo dziękujemy za okazaną pomoc.

Obstuga całej imprezy zajęli się oczywiście instruktorzy referatu "Wschód". Po kilku dniach spędzonych w Polsce, korzystając z niepowtarzalnej okazji, postanowiliśmy pokazać wszystkim najbardziej znane miejsca w drodze do Angli. Stąd pomysł wydłużenia wyprawy i zwiedzenia: Warszawy, Gdyni, Brukseli, Berlina, Kolonii, Paryża.

Stolicę Francji przywitaliśmy nocą. Widok rozświetlonego Paryża, ogładanego z pokładu statku turystycznego pływającego po Sekwanie, na długo pozostanie w naszej pamięci. Wspólnie z Jacquesem Carbonne z Konferencji Skautów Katolickich podziwialiśmy Katedrę Notre Dame, Luwr (zastanawialiśmy się nad celowością stawiania szklanej piramidy na jego dziedzińcu). Było też miejsce na romantyczną zadumę. Panorama miasta odsoniła się nam w kolorach zachodzącego słońca, tym piękniejsza, iż bez zgiełku ruchliwego miasta, postarzana

bowiem z samego wierzchołka wieży Eiffela.

Czymś całkowicie osobnym była całodzienna wizyta w EuroDisneylandzie, która przyniosła naszym podopiecznym najwięcej wrażeń.

Celem wyprawy była wielka posiadłość ziemiska w środkowej części Wielkiej Brytanii niedaleko Birmingham o nazwie

KIBBLESTONE.

Jechaliśmy tam na 5th International Friendship Camp. Był to duży międzynarodowy zlot (liczący 2,5 tysiąca skautów z 30 krajów). Dużym zaskoczeniem dla nas była obecność na zlocie Polaków ze Związku Harcerstwa Polskiego (ZHP-56). Niestety, stosunek szefów tej wyprawy do ludzi ze Wschodu, nie mówiąc już o stosunku do tak wstecznych i klerikalnych organizacji jak ZHR czy ZHP-1918, zostawiał wiele do życzenia.

Obóz przypominał raczej zlot turystyczny - organizatorzy nastawili się na odpoczynek i poznanie przyjaciół. W związku z tym wiele czasu poświęciliśmy na tłumaczenie naszym gospodarzom różnic między harcerstwem a skautingiem.

Zajęcia przygotowane były z dużą perfekcją przez profesjonalistów z dziedzin: kajakarstwa, żeglarstwa, hippiki, wspinaczki i chodzenia po jaskiniach. Można się było wybrać na wędrowkę po okolicy, która obfitowała w stare fabryki i kopalnie udostrępnione do zwiedzania.

Oprócz Niemców i czarnych Kenijczyków, którzy biwakowali obok nas, najbardziej zżyliśmy się chyba z grupą skautów organizujących nasz podobóz i

vice versa. Gdy wyjeżdżaliśmy żegnali nas płacząc. Alan - lider grupy zwierzył się kiedyś, że jest zafascynowany harcerstwem, postawą, a o za tym idzie poziomem moralnym instruktorów i że bardzo chciałby zetknąć swoich skautów z drużynami harcerskimi w Polsce. Wyraźnie podkreślał rolę religii w wychowaniu każdego skauta.

Duże uznanie w oczach innych ekip wzbudził ksiądz, którego zabraliśmy aż z Wilna, a który dziełnie służył nam wsparciem duchowym przez całą wyprawę. Podobnymi spostrzeżeniami podzielił się z nami Naczelny Skaut lord Garth Morrison, który zauważył potrzebę obecności harcerstwa w skautingu - jako wzorca moralnego ruchu, jako przykładu stawiania młodemu człowiekowi wysokich wymagań w życiu.

Gospodarze poczuli się do zorganizowania kilku spotkań z bardziej wpływowymi ludźmi hrabstwa. Stąd spotkanie z lordem



ciąg dalszy na str. 17



Mayorom Stafford panem Salome Dainton. Na kolejnym spotkaniu prezydent Rotary Club John Kenney zaofertował pomoc klubu w naszej pracy na Wschodzie. Pozostaje mieć nadzieję, że słowo zostanie dotrzymane.

W Holandii ukazała się praca Pieta J.Kronenberga „The Forgotten Movements” opisująca ruchy skautowe - ich historię i obecną działalność w Albanii, Bulgarii, Rumunii, Jugosławii, Ukrainie, Czechosłowacji, Węgrzech, Polsce, Wschodnich Niemczech, Litwie, Łotwie, Estonii i Rosji.

Hufiec ZHP Warszawa-Mokotów obchodził uroczysto 25-lecie przyjęcia imienia Szarych Szeregów. Znany przez lata jako ostoja autentycznego harcerstwa hufiec, niemal warszawska „Wanda” oporu wobec

zapaści wiele pięknych kart. Organizowany co roku Raid „Arsenal” stanowią początkowo okazję do odkłamywania historii, potem jedno z najważniejszych miejsc spotkań czolowych środowisk harcerskich z całej Polski, a obecnie jest forum współpracy harcerzy z różnych organizacji i nowych rozwiązań metodycznych łączących umiejętnie tradycję ze współczesnością. Niejako zdziwienie wzbudził fakt zorganizowania spotkania instruktorskich pokoleń w hotelu Mariott.

26 września w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku miał się odbyć wernisaż znanej już z Łodzi, Warszawy, Poznania i Bytomia wystawy „Kamyk na szaniec”, tym razem uzupełnionej o akcenty tradycji harcerskiej Pomorza. Niestety, wystawę z Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, który rezyduje w Ratuszu, wyparło spotkanie ministrów kultury państw nadbałtyckich. Druhá Barbara Wachowicz, a z nią gdańscy współorganizatorzy wystawy nie stracili jednak nadziei i obiecują otwarcie wystawy najpóźniej w lutym.

27 września w kościele pod wezwaniem św. Józefa w Toruniu została odprawiona coroczna Msza w intencji poległych, pomordowanych i zmarłych członków przedwojennych Pomorskich Chorągwi Harcerki i Harcerzy. Msza, ufundowana przez nieżyjącą już hm Jadwigę Luśniakównę - komendantkę Pomorskiej Chorągwi Harcerki w latach 1932-39, zgromadziła liczne grono harcerzy, weteranów i sympatyków harcerstwa.

W całym kraju jednostki ZHP

uczestniczyły w akcji Harcerskiego Startu.

W Zlocie i Chorągwi Stołecznej ZHP wzięło udział 3 (słownie trzy) drużyny. Spośród nich Drużyną Sztandarową Chorągwi została 158 WDH z hufca Wola. Swoje święto obchodzili też harcerze i harcerki z hufca ZHP Śródmieście.

Zarząd Okręgu Dolnośląskiego ZHR we Wrocławiu organizuje akcję przyjazdu do Polski na Święta Bożego Narodzenia dzieci z jednego na Litwie podstarawie wiadomości i umiędłowienia tworzenia autorskich programów wychowawczych „bo tylko takie mogą w harcerstwie przynieść pozytywny rezultat”. Kongres wybrał także nowe władze POH: Naczelnika, którym został dotychczasowy wiceprzewodniczący Rady Naczelnej hm Krzysztof Jabłoński z Wioliawka, Radę Naczelną z przewodniczącym phm Krzysztofem Wereszczyńskim, Sąd Harcerski, na czele którego stanął dotychczasowy przewodniczący RN hm Ryszard Stachowiak oraz Komisję Rewizyjną z phm Krzysztofem „Wagabundów” d. ZHP

4 października - w Dniu Polskiej Harcerki - w kościele św. Marcina na Starym Mieście w Warszawie odbyła się tradycyjna msza za zmarłe, poległe i pomordowane harcerki.

4 października w Jarosławiu odsłonięto na Domu Harcerza tablicę upamiętniającą powstanie harcerstwa w tym mieście.

10 października w Krakowie obchodził jubileusz 35-lecia Szczep „Wagabundów” d. ZHP

r.zał.1918 (obecnie ZHR) im. J.Falkowskiej. Podczas uroczystości wspomnianą postać założycielki i wieloletniej komendantki szczerpu hm Zofii Baster.

11 października w Koninie zakończył się III Kongres Polskiej Organizacji Harcerskiej. Kongres przyjął nową Deklarację Wychowawczą i Uchwałę Programową POH. Kongres zobowiązał władze naczelne organizacji m.in. do ustalenia obowiązującego wszystkich minimum obejmującego schemat i zasady organizacyjne POH, a także podstawowe wiadomości i umiędłowienia oraz do wprowadzenia nowych regulaminów stopni i umożliwienia tworzenia autorskich programów wychowawczych „bo tylko takie mogą w harcerstwie przynieść pozytywny rezultat”. Kongres wybrał także nowe władze POH: Naczelnika, którym został dotychczasowy wiceprzewodniczący Rady Naczelnej hm Krzysztof Jabłoński z Wioliawka, Radę Naczelną z przewodniczącym phm Krzysztofem Wereszczyńskim, Sąd Harcerski, na czele którego stanął dotychczasowy przewodniczący RN hm Ryszard Stachowiak oraz Komisję Rewizyjną z phm Krzysztofem „Wagabundów” d. ZHP

dokończenie na str. 17

foto: M. Rządycki

My i Oni

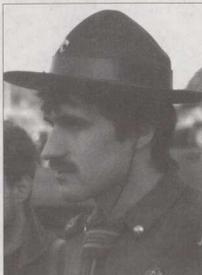
Pierwszy krok mamy już za sobą. Nareszcie stworzyło nam odwagi, aby powiedzieć: spróbujmy zrobić to razem. Odwagi - bowiem za tą decyzją kryje się wiele niebezpieczeństw. Między bajki trzeba włożyć obiegowe stwierdzenie, że „przecież niezym się nie różniłmy”. Owszem, jeśli chodzi o nasze ideały, o pracę drużyn, o stosunek do roli harcerstwa jako szkoły życia - różnice rzeczywiście są niewielkie. Ale teraz już 20-tysięczny ZHR to nie tylko ruch, to także organizacja. A właściwie w okresie przejściowym do III Walnego Zjazdu dwie organizacje. I jak każda organizacja, potrzebuje mądrych zasad funkcjonowania. I tu, niestety, zaczynają się schody. Przez prawie trzy lata oddzielnego funkcjonowania każdy z naszych związków szukał i praktykował inne rozwiązania organizacyjne. O tymczasowości naszego zjednoczenia może świadczyć uchwała połączony Rady Naczelnej „O wykonaniu warunków zjednoczenia”. Wprowadzony przez nią dualizm większości regulaminów nie pokazuje najlepiej jedności NASZEGO ZHR-u. Nie zamierzam bynajmniej krytykować tego rozwiązania, wszak dzięki niemu został zachowany cały dorobek i doświadczenie obu organizacji. Jednak stan taki nie może trwać zbyt długo. Jeżeli chcemy poważnie myśleć o zjednoczonym ZHR-ze, to musimy jak najryzykownie doprowadzić do stanu, w którym wszystkich członków

będą obowiązywały jednakowe zasady. Głupoty wyboru „ten regulamin weźmy z 18-nastki, tamten z ZHR-u” nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć. Udałoby się zapewne ustawić wszystkich w rzędzie, ale czy wszyscy chcieliby się w nim znaleźć? Aby stworzyć prawdziwie harcerską wspólnotę trzeba oderwać się od stereotypu: „Wasz prezydent - nasz premier”. Przecież teraz wszyscy są NASI!

Trzeba z wielką mądrością wybrać co najlepsze w obu organizacjach i na tym budować

NOWY ZHR.

I tu kryje się najgroźniejsza pułapka zjednoczenia. Czy będziemy potrafiли wyłamać się ponad lokalną zasłankowość? Czy będziemy potrafili zmienić statut i regulaminy? Czy może podziwiamy narodowe tradycje, ktoś zakrzyknie: „*Nie pozwalam, aby jakas 18-nastka rządziła się w moim ZHR-ze*” albo analogicznie, jeżeli demokratyczna większość na to poprawki się nie zgodzi, odpowiedź: „*Nie z takim ZHR-em musimy się chcieć zjednoczyć*”. Już niedługo zjazd da odpowiedź na to pytanie. Niewiele już czasu zostało, więc trzeba szybko wziąć się do pracy. Już dziś trzeba się zastanowić i omówić co byśmy chcieli zmienić w naszym ZHR-ze tak, aby starczyło czasu na rzeczową dyskusję i wymianę poglądów. Trzeba będzie odrzucić stereotypy i slogany, a może wtedy w regulaminie mundurowym naszego dawnego ZHP-1918 oprócz przysłówowych pięciu szlufek znajdziemy coś, co warto wykorzystać. Tak samo dużo odpowiedzialności wymagać będzie, aby nie lansować swoich



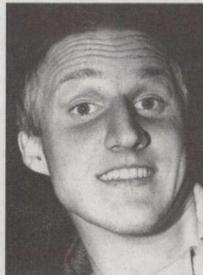
hm Marcin Jędrzejewski HR, komendant Mazowieckiej Chorągwi Harcerskiej ZHP-1918. Mieszka w Warszawie.

racji wbrew wszystkim, aby wiedzieć kiedy się zatrzymać, gdyż można przegrać coś więcej niż swoją rację. Zapewne znajdą się tacy, którym będzie trudno się z tym pogodzić. Mam jednak nadzieję, że starczy im odwagi i zamiast pisać protesty, bojkotować zjazd swojej organizacji, przejdą do „Zawiszy”, POH, ZHP albo innej organizacji alternatywnej. Byłby to bolesny koszt zjednoczenia. Ale jeżeli na III Walnym Zjeździe ZHR ktokolwiek chciałby reaktywować ZHP-1918 lub zakładać ZHR-1989 - cena byłaby znacznie wyższa. Na ten zjazd musimy pojechać w jasnym, konkretnym celu -

BUDOWANIA JEDNOŚCI.

I dobrze się do tego przygotujmy, bo nasz czas jest zbyt cenny, aby tracić go na dyskusję o porządku obrad. Ja wódm dyskutować o stopniach, Prawie, kształceniu. A Wy?

hm Marcin Jędrzejewski HR



hm Jarosław Żukowski HR Redaktor Naczelny "Drogowskaza" - pisma GK Organizacji Harcerskiej ZHR. Mieszka w Warszawie.

Wróżby Jesienne

Wysłuchałem „Requiem” Mozarta. Odszedł Wolfgang Amadeusz, pierwszy skrzypce wziął Salieri. Coż z tego, że będzie grał, skoro jego muzyka to tylko cień czegoś, co przeżyłoby niegdyś i zgasło. Trochę żal.

Zgniotłem kartkę i wyrzuciłem w kąć pokoju. Tak brałem się, już po zjednoczeniu do wstępnika na pierwszą stronę „Drogowskaza” pozjazdowych. Ale przecież bez sensu był ten publiczny lament - trudno, stało się jak się stało, drugiego głosowania nie zrobie, a tym bardziej nie zmienię jego wyniku. Amen. Na wieki wieków. „A teraz do przodu Panie Hawrane, do przodu, bo koniki

nie lubią stać, a górka przed nami duża”. Zapytany w dwa tygodnie po zjeździe: co teraz myślisz o tym wszystkim? - odpowiadam w zdaniach kilku. Jest parę możliwości rozwinięcia się sytuacji, postaram się je w skrócie opisać.

„CACY, CACY...”

Znaczy to, że nie było lepszego rozwiązania pod słońcem jak tylko połączyć się i być razem, razem Polskę budować na chwale przyszłych pokoleń. To, co nas niub dzieliło, wykrysuje się gdzieś po drodze, nie ma różnic ideowych i metodycznych, razem stanowimy lepszy, wspólny program, lepszy o ten potencjał, który dało zjednoczenie. Jest fantastycznie, a ZHR przypomina wielki dom, gdzie każdy ma możliwość otworzenia swojego warsztatu i uprawiania radośniej twórczości (dułowej na przykład). I czegoż więcej trzeba: tylko rozmazanie się przez paczkowanie lub wszystkim innym stosowanymi w biologii sposobami.

ŁUP PO GLACY”

A jednak okazało się, że różnice są i „ca ne marche pas”. po prostu sprawa nie dotyczyła komendy „padnij” wykonywanej z regulaminową precyzją, ale ducha, który ją stworzył. Ale, jak wiemy z nauki religii, to byt nieśmiertelny i niezmienny, co eksplikuje wniosek, że jak dwa

różne duchy się spotkają, to co najwyżej mogą straszyc na jednym terenie - nijak zaś złąć się w jedną całość. I co wtedy? Wtedy to dopiero będzie. Bo ekipa jednego ducha będzie rywalizować z drugą, a ja oczami wyobraźni widzę siebie piszącego w „Drogowskazach” artykuł pt. „Wasz przewodniczący - nasz naczelnik”. Młodzieży zapewne obraz zaciemni się już na samym początku, a faktyczną stratą byłaby niemożność opracowania współczesnych propozycji programowych, które młodzież pociągną za sobą (i nie piszcza). Licząc na rozsądek (mniej na zdolności pojedynkawa) reprezentantów dwóch duchów - przewidyuję scenariusz trzeci.

„WOLNOĆ TOMKU W SWOIM DOMKU”

Tworzę własną organizację. A co, nie można? Wystarczy piętnaście osób i lecimy. Żeby przypadkiem nie zostać oskarżonym o..? Można odwołać się do skautowej tradycji i stworzyć polską część „Skautów Europy” (są takie głosy) albo reaktywować Polskie Bractwo Skautowe. Zresztą nazwa nie jest istotna, istotny jest fakt zaistnienia czegoś nowego na rynku. Pewnie nie będzie to nic wielkiego w skali całego kraju i jest to zrozumiałe, natomiast w skali jakiegos regionu - owszem. Tak jak SHK „Zawisza” w Lublinie. I mówcie co

checie, ale uważam, że lepsze jest takie rozwiązanie niż „Wasz przewodniczący - nasz naczelnik”. Przy okazji można srubować i poziom i jakość - male jest piękne i każdy to wie. Wówczas upadły mit prawdziwego harcerstwa polskiego jako niewzruszonego monolitu, ale przecież nie on jeden. A może by się nagle okazało, że jedność nie polega na byciu w jednej organizacji - któż to wie?

ZABIERAM SVOJE ZABAWKI

Może się też zdarzyć, że prodrodź nasza niebawem jeszcze organizacja zainicjuje jakiś wartościowy projekt. Wartościowych, czyli tych, którzy błądów dotychczas nie szczeni w wąskich koczach. Mogą się dnie w pewnym momencie zamierzać, że to już „nie mój ZHR” i dalej do wniosku, że harcerstwo to była wielka pasja młodości, teraz czas na rodzinę, karierę naukową, pieniądze czy wyprawy do Patagonii. Inaczej mówiąc, cała parę pchną w inne tło, i nawet jeżeli owych „pierwszoliniowców” będzie dwóch czy trzech, to uważam, że to strata niepowetowana, która wpycha nas w jeszcze głębszy zaścianek niż ten, w którym siedzimy. W kapitalizmie trzeba za wszystko płacić, jak powiedział znany i lubiany skądinąd Karol Marks. I w tej kwestii ja się z nim zgadzam. Co sobie pogdybałem to moje.

Absolutnie nie jestem w stanie wskazać jak historia się potoczy. Mimo tego, że studiuję romantyzm, to słaby ze mnie wieszcz - profeta. Mogę natomiast dorzucić swoje obawy.

Pierwsze wyraziła najfajniej Magda Ciszewska kiedy ją zapytałem dlaczego głosowała przeciw. Ona, z wrodzonym sobie wdziękiem, odpowiedziała: „Obawiam się, że po zjednoczeniu ten ZHR nie będzie taki jaki był, a ja go właśnie takiego bardzo lubię i nie chciałabym, żeby był inny”. Ja też się tego obawiam.

Druga obawa to strach przed przesadnym nekającym naszą nacie od jakiegoś już czasu. Otóż boję się bardzo, że ktoś będzie chciał zrobić z ZHR-u Mesjasza, który musi zbawić polską młodzież w całej jej rozciągłości i zróżnicowaniu. Jeszcze bardziej się boję, że ktoś najpierw siebie za takiego Mesjasza uzna, zachęca, wszelkimi sposobami zbawić ZHR (proponując mi swoją misję właśnie) i faktycznie można się go pozbyć. Bo tak między nami mówiąc, harcerstwo (w wydaniu ZHR rzecz jasna) to tylko część drogi, która każdy ma przed sobą. To niekoniecznie wychowanie przez wielkie W (tak ładnie wypiewane przez Korę Jackowską „Bądź taka, nie bądź taka”), częściej wsparcie, pomoc, rozwój na tej drodze właśnie. P.S. Requiem słuchalem naprawdę, reszta to już literacki chwyt (taka plakska to ja nie jestem).

hm Jarosław Żukowski HR

Zjazd c.d. ze str. 5

Niektórzy twierdzili - *Przecież ci z ZHP 1918 przegrali wszystko, są organizacją nielegalną, są od nas słabsi. Czego my się boimy? Spróbujmy im pomóc dla dobra harcerstwa alternatywnego.*

Jan Pastwa podsumował: *Trzy lata temu podzielił nas wybór drogi i idei. Trochę się boimy, ale bez ryzyka nie ma zwycięstwa. Spróbujmy zwyciężyć wszyscy.*

Zdecydowano się głosować imiennie. W miarę głosowania zdziwienie roso. Najzagorzalsi, jak się wydawało przeciwnicy zjednoczenia, głosowali ZA. Ktoś liczył półgłosem: 50 za...100 za...120. Ogłoszono wyniki. Za zjednoczeniem było 121, przeciw 23 delegatów. Okrzyki radości, niektórzy skisłali się i całowali.

Ktoś wybiegł na korytarz wołając: *Hura, Jesteśmy zjednoczeni!* W kuluarach, wśród 18-nastek radość połączona z uczuciem ulgi.

O 21.00 delegaci obu zjazdów spotkali się w Auditorium Maximum, by przegłosować poprawki do statutu ZHR.

A Bitum zrucal monetę, stawił I CHING-a. Stwierdził autorytatywnie:

„Wrdźba mówi, że gdy będziemy razem, to nastąpi rozwój.”

Hanna Budzisz

Nietoperze utożsamiane są często z tajemnymi siłami przyrody. Można je spotkać w legendach, wróżbach, przesądach i zabobonach. Tajemnice otaczające te ssaki wynikają najczęściej z nieznamomości życia nietoperzy, które są jedną z najbardziej interesujących, a jednocześnie mało znaną grupą ssaków.

NIETOPEREK



Harcerki z Otwocka na 10. starochińskiego symbolu szczęścia Wu - Fu.

LATAJĄCE SSAKI

Nietoperze, jako jedyne ssaki posiadają zdolność latania, ale nie mają tak jak ptaki upierzonych skrzydeł. Rolę tę odgrywa błona rozciągnięta między ramieniem a korpusem. Co ciekawe, ma ona możliwość regeneracji przy uszkodzeniach. Sprawność lotu nietoperzy zależy przede wszystkim od wielkości i kształtu skrzydeł. Gatunki posiadające skrzydła krótkie i szerokie, np. gacki i podkowce, mają lot powolny. Są za to szalenie zwrotne. Odmienną technikę latania mają gatunki o skrzydłach długich i wąskich: latają szybko i wysoko, ale są o wiele mniej zwrotne.

Nietoperze latają na duże odległości. Pewne gatunki amerykańskie pokonują cztery tysiące kilometrów. Większość przebywa odległości do tysiąca kilometrów. Zdarzają się też gatunki, które potrafią latać z prędkością nawet do 70 km na godzinę amerykański (Lasiurus cinereus). Zagadką pozostaje

jednak w jaki sposób orientują się w terenie. Nawet pojedyncze wywożone okazy za każdym razem potrafią błędnie wrócić. W jaki sposób określają kierunek lotu i wybierają trasę wędrowki? Pewna rolę odgrywa wzrok, umożliwiający obserwację horyzontu i charakterystycznych wznieśnień. Ale ciekawsza jest hipoteza, że nietoperze orientują się na podstawie promieniowania podczerwonego. Inni naukowcy przypuszczają, że niektóre gatunki mają zdolność orientacji według położenia ciał niebieskich. Żadna z tych hipotez nie pomogła w rozwiązaniu zagadki.

W jaki sposób wydułmaczyć zdolność poruszania się tych ssaków w ciemności? Richard Galambos i Devis Griffin z Uniwersytetu Harvarda stwierdzili, że nietoperze podczas lotu emitują ultradźwięki, które odbijają się od napotykaných przedmiotów, a następnie, jak echo, wracają do uszu, informując o otoczeniu. Zjawisko swego rodzaju „widzenia uszami” nazywamy eholokacją.

Niektóre gatunki emitują ultradźwięki przez otwarte pyszczek. Odległość jest oceniana na podstawie czasu, jaki upłynął od momentu wysłania sygnału do momentu powrotu echa. Inne, np. podkowcowate, emitują ultradźwięki przez otwory nosowe. Im echo silniejsze, tym przeskoda znajduje się coraz bliżej.

Liczba emitowanych sygnałów (pisków) na sekundę, uzależniona jest od sytuacji, w której znajduje się nietoper. Podczas spokojnego lotu jest ona najmniejsza. Najintensywniej wysyłane są piski podczas chwytania zdobyczy. Jeden z gatunków podczas lotu wysłał 12 pisków na sekundę, omijając przeskodę - 50, chwytając owada - 250.

HIBERNACJA

Jednym z najciekawszych zagadnień fizjologii nietoperzy jest sen zimowy, czyli hibernacja. Dzięki tej właściwości nietoperze przez trzy, cztery zimowe miesiące wysia nieruchomo zacczenie pazurami o skały i ściany jaskiń, by następnie po przebudzeniu powrócić do normalnych funkcji życiowych.

Hibernacja jest możliwa dzięki zdolności tych ssaków do obniżania temperatury ciała. W zależności od potrzeb mogą regulować temperaturę w znacznym zakresie, stając się mniej zależne od otoczenia. Potrafią nawet obniżyć temperaturę ciała poniżej zera. Nie

powinno to jednak trwać zbyt długo, gdyż grozi zamarnizowaniem.

Sen zimowy nietoperzy trwa od października do kwietnia. W tym czasie zwierzęta wzięte do ręki sprawiają wrażenie martwych. Są zimne i nieruchome. Wszelkie procesy życiowe ograniczają do minimum. Serce spiętego nietoperza kurczy się około 13 razy na minutę. Natomiast w okresie letnim, podczas aktywnego trybu życia, wykonuje kilkakrotnie więcej uderzeń na minutę. Podczas snu małe także znacznie liczba oddechów. Energię niezbędną do życia organizm czerpie z zapasów tłuszczu, który gromadzony jest pod skórą latem i jesienią. U osobników zapadających na hibernację przekracza nawet 30 procent masy ciała. Młode, nieświadome oraz słabe i chore ssaki gromadzą mniej tłuszczu i często giną zimą z wycieńczenia.

Wraz z nadejściem wiosny, w marcu i kwietniu, nietoperze budzą się z zimowego odrętwienia i opuszczają zimowe kryjówki lżejsze o jedną trzecią.

Nietoperze obniżają temperaturę swojego ciała nie tylko w okresie zimowych chłódów. Zapadają także w stan odrętwienia w czasie odpoczynku dziennego, a dopiero wieczorem podnoszą temperaturę i wylatują na łowy w poszukiwaniu pożywienia.

W strefie umiarkowanej nawet latem zdarzają się okresy chłodu i deszczowe. Złapanie wtedy wystarczającej ilości owadów jest niemożliwe. W tej sytuacji obniżenie temperatury ciała pozwala przetrwać niekorzystny okres, a tym samym uniknąć śmierci głodowej.

SEKS U NIETOPERZY

Swoboda seksualna u nietoperzy jest dość powszechna. Nie ma u nich łączenia w pary godowe, nie ma też walki o samice. Jeden

samiec krzyczy się z kilkoma samicami, a jedna samica z kilkoma samcami. Niektóre gatunki (np. borowice) tworzą haremy. Ciekawą osobliwością biologiczną u większości europejskich nietoperzy jest kilkumiesięczny odstęp czasu między kopulacją i zaplemnieniem. Dopiero z nadejściem wiosny ma miejsce owulacja i zapłodnienie komórki jajowej. Jest to zjawisko niespotykane wśród innych zwierząt. U podkaszara proces ten przebiega w jeszcze inny sposób. Tu zapłodnienie odbywa się na jesieni, ale rozwój zarodka zahamowany jest aż do wiosny.

Na okres rozrodu samice grupują się w kryjówkach letnich, tworząc kolonie rozrodcze. Samce zazwyczaj żyją pojedynczo lub tworzą niewielkie kolonie. U krajowych gatunków ciąży wynosi około 2 miesiące, u niektórych gatunków egzotycznych - nawet pół roku. U dobrze izolowanych przed zimą kryjówek (np. w jaskiniach) samice z gatunku nocków oraz podkówków mają zwykle jedno młode. Osobniki zimujące w dziuplach, miejscach słabo izolowanych, rodzą zazwyczaj 2-3 młode.

Noworodek przyczodzący na świat jest głoty i ślepy, stosunkowo duży (u niektórych gatunków waży 30 procent wagi samicy), od razu ma uwodocznione duże, tylne łapy z wielkimi pazurami, którymi wcepiąją się w skórę matki. Natomiast ma zaledwie zaczątki skrzydeł. U większości gatunków występują mleczne zęby.

Na początek, jak każdy ssak, karmiony jest mlekiem matki. Później przynosi mu ona owady. Nietoperz rozwija się szybko, gdyż już po 6-8 tygodniach potrafi latać. Rozmiary dorosłego osobnika osiąga dopiero po 9 miesiącach, a dojrzalszy płciową w drugim roku życia.

Nietoperze są zdumiewająco długowieczne. Znajduwano

niejednokrotnie okazy, których wiek przekraczał 20 lat. Ale 50 procent młodych ginie w pierwszym roku życia. Przyczyn są różne: brak doświadczenia w zdobywaniu pokarmu, niecierpliwość w przystosowaniu się do panujących warunków klimatycznych, nieodpowiedni wybór kryjówki, nieumiejętność unikania niebezpieczeństw.

Naturalnych wrogów nietoperzy mają niedużo. Są nimi głównie ptaki: sokoly, krukowate i najgroźniejsze - sowy, które prowadzą ten sam nocny tryb życia i korzystają z tych samych kryjówek: strychów, wież i dziupli.

O wiele groźniejszym zjawiskiem są zmiany związane z rozwojem cywilizacyjnym i powiększaniem się miast. Nowe budownictwo nie odpowiada potrzebom nietoperzy. Coraz mniej jest starych drzew z dziuplami.

Populacja nietoperzy zmniejsza się, a są one niesybilnie przydatne, gdyż zjadają owady uznane przez człowieka za szkodniki. Jeden nockek rudy w czasie nocnych lotów zjada 500 komarów, a niewielki karlik pochłania w ciągu godziny 40 much. Obliczono, że kolonia licząca 500 sztuk nocków dużych likwiduje w ciągu lata blisko dwie tony owadów.

Jednakże ochrona rezerwatów zimowych skupisk nietoperzy istnieje od niedawna. Pierwszy rezerwat nietoperzy utworzono dopiero w 1970 roku w wapiennych stozianach południowo-wschodniej Holandii. W Polsce, na terenie Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego, znajduje się rezerwat „Nietoperzek”, w którym zimuje 12 gataunków nietoperzy. Jest to jedna z najciekawszych zimowych kolonii nietoperzy w Polsce.

Wojciech Szymczak

dokończenie ze str. 10

Miłym wydarzeniem było spotkanie Łożyszy i Litwinów z ich rodakami mieszkającymi w Wielkiej Brytanii. Podobnie osobiście były spotkania z Polakami mieszkającymi na wyspie od wojny. W każdej polskiej parafii do której nas zapraszano, na wieść o harcerzach ze Wschodu witano nas ze łzami w oczach.

Po dwutygodniowym pobycie w Kibblestone, kilka dni przeznaczyliśmy na zwiedzanie Londynu. Najpierw zobaczyliśmy pomniki: Lotników i Katyński oraz Instytut Sikorskiego. Dzięki gościnności Stowarzyszenia Polskiego w Slough mieliśmy świetne lokum, z którego wszędzie było blisko: Londyn, Oxford i Windsor.

Gościnność rzeczywiście była przyswoiowa. Czuliśmy się jak w rodzinie, przyjmowani gorąco na różne sposoby, w tym także obiadami polskimi (a może nawet wspaniałymi), których tak brakowało podczas wyprawy. Już na koniec, ku wielkiej uciecie harcerskiej braci ze Wschodu zostaliśmy odbarowani paczkami słodkich przysmaków z pobliskiej fabryki wyrobów czekoladowych.

Tutaj spotkaliśmy grupę harcerki i harcerzy z Gdyni wracających ze złota kolo Brighton. Razem, dziękując za gościnę, zaprosiliśmy naszych gospodarzy na harcerskie ognisko. Zaszczęceni zostaliśmy przybyciem Pana Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego, który przyjechał do nas specjalnie z Londynu. Pan Prezydent przyjął nas wcześniej na „Zamku”, podczas naszego pobytu w Londynie. Na kominku (z powodu pogody odbył się kominek) było także kilka osób z władz ZHP poza Granicami Kraju.

A potem Dover i kończy się pierwszy od pięćdziesięciu lat pobyt harcerzy i skautów ze Wschodu na międzynarodowym zlocie w Wielkiej Brytanii.

Marek Różycki

Marek Różycki - instruktor referatu Wschodniego ZHR, odpowiedzialny za Łotwę. Mieszka w Warszawie.



foto: z archiwum drużyny

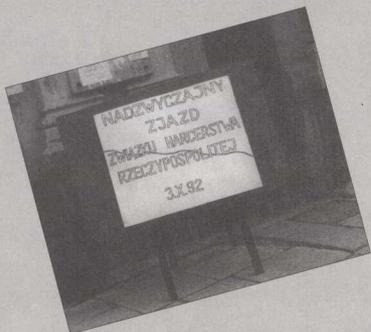
dokończenie ze str. 11

11 października obchodząca Rada Naczelna ZHP zwróciła się do harcerki i harcerzy z chorągwi, na terenie których będą przebywać dzieci z objętych wojną terenów Jugosławii, o pomoc w przyjęciu dzieci i rozłoczenie nad nimi opieki.

17 i 18 października odbyło się Światowe Jamboree na Falach Eteru. ZHP reprezentowane było przez ekipę Inspektoratu Łączności GK ZHP, która na czas Jamboree zainstalowała się w schronisku PTTK na Brzance (Pogórze Ojcówkowiec). Harcerscy radiooperatorzy nawiązali łączność z pracującymi na świecie radiostacjami skautowymi w pasmach 80.20 i 2 metry. Tego dnia nawiązano ponad 70 łączności z skautami wszystkich kontynentów, najwięcej z Europy. Skauci amerykańscy przelatali ze swej stacji w Chicago radiowo pozdrowienia dla harcerzy polskich. Pozdrowienia dla ZHP dotarły także z harcerskiej radiostacji nadającej z Londynu. Nawiązano także łączność z główną radiostacją Jamboree w Genewie.

W dniach 22-25 października referat Wychowania Gospodarczego Głównej Kwatery Harcerzy ZHR zorganizował w schronisku na Stefance (Bielsko-Biala) kurs "Menager". W czasie jego trwania uczestnicy dowiedzieli się jak prowadzić własną firmę: od A do Z.

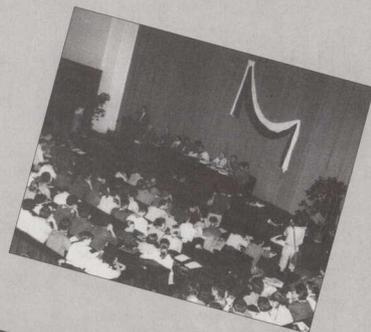
Dziękujemy za informacje o wydarzeniach nadsyłane przez naszych przyjaciół z całej Polski.



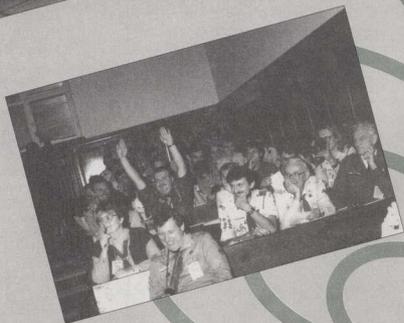
J



Z



N



A



D



Urodziłem się jako trojaczek, ważyłem znacznie poniżej 1,5 kg (brat 2,5 kg, siostra powyżej 3 kg). Mama po tym oswiała i myślę, że do życia się nie nadawałem. Po urodzeniu wyglądałem jak chudy, paskudny szczer. Byłem ścięnięty pomiędzy rodzeństwem i właściwie nie powinienem był żyć. Doktor Barański (po wojnie jeden z kolejnych ministrów zdrowia), który przyszedł na konsultację, dotknął mnie palcem i powiedział: „Trzy dni w inkubatorze”. Brata trochę zbadał i rzekł: „Będzie cherlak, ale przeżyje”. Popatrzył na siostrę: „Ja jest normalna”. Efekt jest taki, że tak jak całe dzieciństwo byłem najsłabszy - teraz jestem najzdrowszy z całej rodziny. Miałem w sobie dużo utajonej siły biologicznej i mądrych rodziców.

OJCIEC

Urodził się w 1895 roku na Podolu. Miał wspaniały instykt wychowawczy. Nie trzymał nas pod kłosem, gimnazał na samodzielność. Gimnastykę szwedzką uprawialiśmy od dzieciństwa, boks także. Bardzo popierał wycieczkowanie. Cechowała go ogromna niezależność wewnętrzna. Wzięto go w 1914, jako 19-letniego chłopca do armii carskiej. W 1918 dowodził krótko polskim oddziałem partyzanckim, potem był w Brygadzie Hallera, ranny w bitwie pod Kantowem, walczył w obronie Lwowa. W 1939 roku brał udział w obronie Warszawy jako ochotnik, w 44 był w Powstaniu Warszawskim. Wtedy też powiedział: „Jeszcze ciągle jestem mężczyzną, jest wojna”.

Kandydował do pierwszego sejmiku II Rzeczypospolitej, ale wolał najpierw skończyć studia prawnicze. Znałca historii sztuki, filozofii humanistycznej - był dużej klasy humanista.

Był zastępcą starosty w Przasnysiu, ale kiedy przyszedł

TOMASZ

Jestem dzieckiem szczęścia. Mogłem być usunięty z łona matki, a jestem szczęśliwym człowiekiem. Po prostu.



Tomasz Strzembosz, lat 62, brat bliźniak Adama, profesor historii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim jeden z dwóch przewodniczących Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Żona Maryla z domu Dawidowska, 2 dzieci. Mieszka na Żoliborzu w Warszawie. Jego życiorysu harcerskiego szukaj w następnym numerze BS.



rok 1926, a ojciec z niektórymi posunięciami tak zwanej sanacji się nie zgadzał, skończył ze służby państwowej i jako człowiek już dorosły zrobił egzamin adwokacki. W latach 30-tych był adwokatem w Warszawie. W czasie wojny cała rodzina pracowała w warszawskie kłackim, a po wojnie ojciec był radcą prawnym. U nas w domu nie mówiło się o kłopotach, o cenach - zwłaszcza przy obiedzie niedzielnym, czy jak byli goście. W czas obiadu mówiło się o tym co się ostatnio ważnego zdarzyło u nas, albo mówiło się o polityce, o historii, książce, literaturze. To nam dało niesłychanie dużo. Dzięki też temu poznaliśmy w dzieciństwie bardzo ciekawych ludzi. Ojciec był w konspiracji, był związany z Delegatą Rządu na Kraj. Nie wiem dotąd jaką miał funkcję, konspirował do początku lat 50-tych. Bywali u nas delegaci rządu, politycy, wojskowi.

WAS NA TO MUSI BYĆ STAĆ

- to była jego dewiza. Powtarzał nam: „Mężczyzna, który nigdy nie potrafi powiedzieć nie, nie jest mężczyzną”. W 1944 roku mieliśmy po lat 14, a wyglądaliśmy na 11. Nasz brat stryjeczny Krzysztof poszedł do partyzantki. Przyszedł pożegnać się z nami - nie mówiło się gdzie idzie, ale było wiadomo. Ojciec zezwał nas potem i powiedział: „Może się nim interesować Gestapo. Wersja oficjalna jest: poszedł po żywność w okolice Warszawy i nie wiemy co się z nim stało. Może będą was bili, ale wy jesteście siłni chłopcy”. My byśmy się dali wtedy pokroć, bo w ten sposób wyrażono nam zaufanie. Miałem wszelkie sznase zostać

miejczakiem, dopieszczany przez babcię i ciocię jako beniaminek, jako ten, „co nam zaraz umrze”. Ale ojciec trzymał nas mocną ręką i uczył twardości. Wymagał od nas, budował w nas dzielność. Dopiero po wielu latach człowiek się orientuje jak ważne jest wymaganie w domu.

MATKA

Panna Gadomska, harcerka od 1915 roku w szkole Gepnerówny, sanitariuszka w 1920 roku. W domu dominował ojciec, a matka wniosła do mojego życia religijność, bezkompromisową prawdość i ognisko domowe. Pochodziła z Mazowsza. Była bardzo dzielna - w czasie wojny



niosła głównie na swoich barkach ciężar prowadzenia domu.

TERESA

Dziewczyna i chłopak rosną inaczej. Raz siostra była od nas wyższa, raz my od niej. Pamiętam jak nas trzymała z góry za czupryny i nimi potrząsała. Ona była biedna, bo nas było dwóch i bawiliśmy się z nią z łaski. Ona się chciała bawić w sklep, a my żołnierzami obłowianymi. Była od nas bardziej skryta, o wiele bardziej zamknięta, z ogromnym charakterem. Poszła drogą służby społecznej. Zajmowała się poradnictwem rodzinnym, opieką

nad samotnymi matkami, pomocą dla prostytutek, opieką pielęgniarską nad starszymi. Miała tę mądrą zasadę, że inicjowała pewne sprawy, przekazując je później innym. W Chylicach jest Dom Samotnej Matki jej imienia. Bliisko współpracowała z prymasem Wyszyńskim. Była osobą samotną - czuła chyba, że długo żyć nie będzie. Zmarła w 1970 roku.

ADAM

Byliśmy do siebie ogromnie podobni. Nauczycielka ucząca nas łaciny pytała nas jednocześnie, aby mieć pewność. On był bardzo dobrym matematykiem, potem znakomitym logikiem. Ja byłem fatalnym matematykiem. Mogę powiedzieć z dumą, że zdałem maturę nie znając tabliczki mnożenia i alfabetu. Iktórego nauczyłem się na katalogach bibliotecznych później. Ja nie miałem takich uzdolnień - mi zawsze korepetycje wybijał na karku pięścią. Do matury siedzieliśmy razem w jednej ławce. Zawsze nas myłono. Gdy był szefem sekcji na Wydziale Prawa Kul-u nie kłaniałem się „jego” księżom, a moim koleżankom. Opowiem jedną dykteryjkę.

Po powstaniu Warszawskim zamieszaliśmy w Krakowie. Wstąpiiliśmy w tedy do 5 KDH. Potem, od 1949 studiowaliśmy na Uniwersytecie Jagiellońskim: on na 1 roku prawa, ja historii. W Krakowie chodził się zawsze po Plantach - tam jest Collegium Maius. Idę raz Plantami, a tu jakiś starszy pan patrzy na mnie przenikliwie. I nic, idę dalej. Innym razem znów ten pan idzie, kłania się znów, więc ja mu się odklaniam. Za trzecim razem ukloniłem mu się pierwszy - bo dla czego starszy pan ma mi się pierwszy kłaniać? Kiedyś później idę z bratem i mówię: Śchuchaj ten starszy pan mi się kłaniał, ale ja mu się już pierwszy kłaniał. A on na to: Jezus Maria! Kierownik ćwiczeń na które chodzę! To był profesor, który uważał, że

szczeniaki mu się nie kłania i trzeba go nauczyć rozumu, wobec tego kłaniał się pierwszy. Parę lat temu Adam był w kinie sam, zaczęła go jakaś pani biorąc za mnie, a że zna mój życiorys zaczął udawać mnie. Jak to się mówi - było dwóch braci bliźniaków strasznie do siebie podobnych, zwłaszcza jeden.

Jako skromny bezpartyjny pracował po studiach w ZUS-ie. Potem zrobił aplikanturę. Był sędzią dla nieletnich, sędzią wojewódzkim przez lat chyba dwadzieścia. Pracował w Instytucie Badania Prawa Sądowego w ministerstwie, tam się habilitował. Był przewodniczącym Solidarności w ministerstwie.

TOMASZ czyli Ja

Interesowałem się antropologią i z tą myślą przyjechałem do Krakowa. Wziąłem do ręki program studiów i okazało się, że wszystkie przedmioty to ma pan Stołycho, albo pani Stołycho. Robiło to wrażenie wężkiej studni bez horyzontów. To było zupełnie nie to, co ja czytałem u Czekanowskiego. Ojciec mówi - idź na historię, to ci da podstawy.

Wtedy jeszcze na UJ się studiowało. Po dwóch latach przyjechałem do Warszawy, bo tylko tu była sekcja archiwalna. Miałem pewne predykcje do pracy naukowej i uznałem, że archiwistyka jest najlepsza. Dopiero tu, w Warszawie przekonałem się co to znaczy zsowiatyzowany kraj. Tego nie odczuwało się w Krakowie. Rok 1949/50 był jedynym, gdy studia podzielono na zawodowe i naukowe. Po trzech latach można było ukończyć studium zawodowe i iść do pracy lub w dwuletnie studium magisterskie. Nie zakwalifikowano mnie na studium naukowe, bo miejscowa partia nie pozwoliła. Dopiero w 1955 roku zaczęłam mogłem podjąć studia. W tym czasie zaczęłam studia zaoocne z pracą zawodową, rodziną i to nie było łatwe. Wcześniej ukazała się moja

książka niż zrobiłem magisterium (w marcu 1959; w marcu 1972 się doktoryzowałem, w marcu 1982 się habilitowałem i w marcu 1992 zostałem profesorem).

Początkowo zajmowałem się XVI wiekiem, bo nie można było się zajmować dziejami najnowszymi. Bronilem się u profesora Herbsta. Tytuł pracy: „Piony walki bieżącej Warszawskich

Organizacji Konspiracyjnych 1939-1944”, a z tego wyszła książka „Oddziały sztumowe konspiracyjnej Warszawy”. Poznałem Uniwersytet Warszawski od najgorszej strony. Miejscowy ZMP miał do mnie pretensje, że wychodząc z Uniwersytetu zdejmuję czapkę przed kościołem Wzytek. Zaczęłam się żegnać w stołówce uniwersyteckiej - nie żegnam się w domu, na KUL-u, nie mam tego w obyczaju, ale tam tak!

MOJA RODZINA

Poznałm się u Stefana Mirowskiego 28 kwietnia 1956 roku. W młodości pisywałem wiersze i wtedy była jakaś seria wierszy na temat Szarych Szeregów, skąd się o tym dowiedział Stefan i zaprosił mnie na taki wieczorek, gdzie miałem recytować swoje wiersze. Na tym wieczorku była Maryla Dawidowska. W rok później pobraliśmy się. Oświadczyłem się za trzecim widzeniem i zostałem przyjęty! Piątek, poniedziałek, środa. Potem rok sprawdziłm się to szalenstwo i udało się. Mógłbym wyłącznie ją chwalić. Tak jak ojcu zawiądzęłam bardzo wiele, jej -

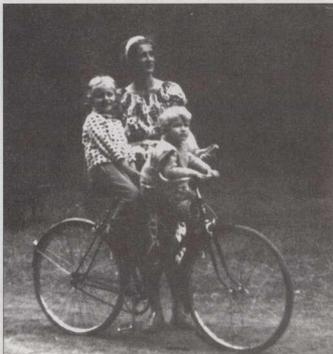


foto: archiwum rodzinne

prawie wszystko. Wszystkie moje prace pisały się jej kosztem. Skończyła pedagogikę i szkołę pielęgniarstwa. Uczyła w szkołach pielęgniarstkich, pomaturalnych. Jest skarbem tego domu, o czym widać w nuki. Nie ma niczego lepszego niż babcia Marylka.

DZIECI

Córka - Anna Dorota czyli Dorota. Skończyła psychologię, wychowuje trójkę dzieci: 5, 7 i 9 lat. Po wielu latach na urlopie wychowawczym, pracuje w poradni zawodowej na Pradze.

Syn - Maciek. Skończył polonistykę. W okresie Solidarności był przewodniczącym samorządu studenckiego, członkiem senatu. Oczywiście siedział w podziemiu. Jest krytykiem filmowym, pisze scenariusze. Był przez pewien czas szefem I Programu TV. Już po 1990 roku dowiedziałem się, że jego pseudonimem konspiracyjnym był „Tomasz”. Z tego jestem bardziej dumny niż z czegokolwiek innego.

notowała
Magdalena Folec

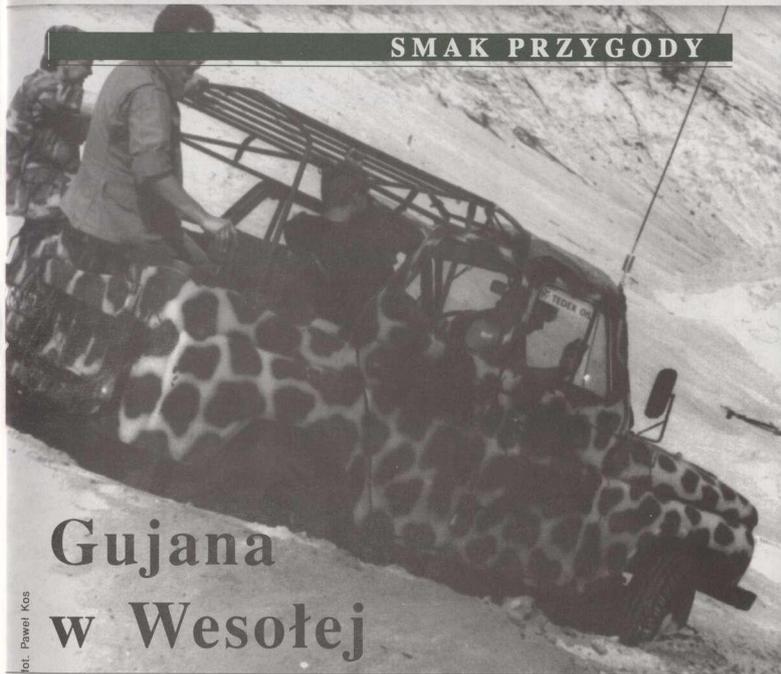


foto: Paweł Kos

Gujana w Wesołej

Rozpędzony samochód terenowy przyhamowuje lekko i wzbijając chmurę pyłu zakręca pod prawie prostym kątem. Chwilę później znika w głębokim wykrocie, by z rykiem silnika wyskoczyć po drugiej stronie dolu. Gujana? Sahara? Kenijska sawanna? Nie, to tylko polygon 1 Pułku Zmechanizowanego w Wesołej pod Warszawą. 131 WDH „Alek” pod patronatem Mazowieckiego Okręgu ZHR zorganizowała tu 1 Amatorski Rajd Samochodów Terenowych „Wartość 92”.

RAJDY TERENOWE

organizowane są w Polsce od siedmiu lat, głównie przez Automobilklub Polski i Automobilklub „Rzemieślnik”. Jedną z największych imprez tego typu jest Polskie Safari, którego ostatnia edycja odbyła się 27 czerwca br. w Wesołej. Rajdy te pierwotnie robione jako „turystyczne”, czyli amatorskie, szybko uległy „usportowieniu”. Coraz trudniejsze trasy, coraz droższy sprzęt, coraz wyższe wymagania dla kierowców i pilotów, aż do konieczności posiadania profesjonalnych licencji. W rajdzie zawodowym nie oszczędza się najnowszych

modeli renomowanych firm: Mercedes, Toyota, Rovera, Dodge'a. Po każdym przejeździe pojazd nadaje się do generalnego remontu, przeglądu, malowania i klepania.

W ten sposób wielu posiadaczy terenowych „lazików” i „gazików” znalazło się „za burtą”.

PAWEŁ KOS

drużynowy 131 WDH „Alek” wchodzącej w skład ZHR, pasjonuje się tym sportem od pierwszego rajdu.

Posiadacze terenowych „bryk” stanowią swoistą rodzinę, spotykającą się przy każdej okazji. Nawet po to, by razem



foto: Paweł Kos

przejechać kilka kilometrów, obejrzeć swoje graty, pochwalić się zainstalowaną przy wozie syreną lub kolorowym „kogutem”. Samochód terenowy to nie tylko środek lokomocji, doskonały w lesie i nieznośny na szosie. To przede wszystkim styl życia nakazujący posiadaczowi „luzaka” pieszczenie i hołubienie pojazdu, zabraniający jeżdżenia czymkolwiek innym, wymuszający styl ubierania się „na afgańca” lub „na jankesa z Wietnamu”.

Paweł niemal od początku był członkiem tej rodziny, sam z dumą prowadzi malowanego w barwy pustyni GAZ-a. Widział jak bractwo stopniowo dzieliło się na tych lepszych i gorszych. Na tych, których stać na rozbić Toyoty dwa razy w roku i tych, którym musi wystarczyć kibicowanie i jazda na ogonie kawalkady, za najpyszniejszych. Wreszcie, z kilkoma

kolegami, postanowił stworzyć imprezę dla takich jak on „ubogich krewnych”, dla których rajdy profesjonalne są niedostępne. Do swego pomysłu przekonał najbliższych - harcerzy z drużyny i przyjaciół, a także Zarząd Okręgu Mazowieckiego ZHR, który objął patronat nad imprezą.

RAJD WERTEP'92

odbył się w pierwszy weekend lipca na poligonie w Wesolej. Składał się z trzech części: dwa prób terenowych na czas, tzw. Odcinków Specjalnych (OS) i rajdu na orientację. Przygotowano też imprezę towarzyszącą - niespodziankę. Na start przybyło 8 załóg, głównie na UAZ-ach i GAZ-ach, choć w ostatniej chwili dołączył blyszczący nowym lakierem mercedes. Powitały go ironiczne uśmiechy. Gdzie on się pcha z tym cackiem? Forsy mu

nie żal? Ironicznie patrzono też na organizatorów. Harcerzy porwały się na imprezę! Te dzieciaki chcą zorganizować coś, z czym zawodowcy z „Rzemieślnika” mają kłopoty? To nie może się udać. O już mają pół godziny spóźnienia... Ironia znika w kilka minut po oficjalnym otwarciu rajdu. Kierowcy obchodzą trasę pierwszego OS-u i stopniowo poważniają. „Dzieciaki” dali im zadanie! W piaszczystym młodniku trzeba w jak najkrótszym czasie pokonać kilka ostrych zakrętów i dołków o głębokości kilku metrów. Przy okazji nie wolno pomylić trasy znaczonej chorągiewkami i nie wolno się wywrócić. Nie wolno też zniszczyć chorągiewki ani drzewka. Trasa jest trudna, wymaga koncentracji, refleksu i dokładnej znajomości swojego pojazdu.

Jadą kolejno według losowanych numerów startowych. Najlepsza jest załoga czwarta z czasem 1 minuta 39,57 sek. Najgorzej pojechał mercedes uzyskując ponad trzy minuty.

RAJD NA ORIENTACJĘ

zaczyna się w samo południe. Startujemy co 10 minut. Załogi są co najmniej dwuosobowe: kierowca i wskazujący mu drogę pilot. Mają do dyspozycji itener, czyli rysunkowy opis trasy. W siedemdziesięciu siedmiu kratach rozrysowana jest cała droga, jaką ma przejechać zespół: kolejne punkty orientacyjne, skrzyżowania, zakręty. Jest tylko jedna trudność. Itener nie zachowuje stron świata. Samochód „jedzie” od dołu do góry rysunku. Na trasie powoduje to częste nieporozumienia. Po drodze odszukać trzeba

szczęść punktów kontrolnych, z których część jest ukryta. Jadę jako pilot w trzeciej załodze. Przy prędkości 60-80 km/h w terenie, jazda taka zakrawa na cyrkową woltyzkę. Po pierwsze jedzie się z tyłu, za kierowcą i pilotem. Po drugie jedną bezpieczną pozycją jest postawa stojąca. Siedzenie to najprostszym sposobem wypadnięcia za burtę. Trzymając się mocno umocowanej za przednimi siedzeniami rury, trzeba cały czas balansować, reagując na najłagodniejsze poruszenie podłogi samochodu. Moment nieuwagi i można dostać gałęzią w twarz lub z impetem uderzyć zębami w rurę. Nawet na chwilę nie wolno przerwać obserwacji terenu. Itener jest bardzo umownym szkicem i nie wynika z niego czy jedziemy leśną ścieżką, czy szeroką, wybiętą drogą czołgową.

Przy pierwszym punkcie kontrolnym mijamy dwie poprzedzające nas załogi. Na poboczu stoi jakiś GAZ z wielką plamą smaru pod miską olejową. Paweł Kos z obsługą rajdu próbują mu jakoś pomóc. Pozostałe pięć punktów odnajdujemy bez trudu. Po drodze błądząmy trzy razy, ale i tak na mecie przy Centrum Wyszkolenia meldujemy się pierwsi. Trasę obliczono przez Pawła na trzy godziny, pokonujemy w godzinę i trzydzieści minut. Jesteśmy trochę źli, że w tej części rajdu czas przejazdu się nie liczy. Mielibyśmy wygraną w kieszeni. W ciągu kilkunastu minut dojeżdża reszta załóg. Tylko na mercedesa czekaliśmy do 17.00.

Drugi Odcinek Specjalny wszyscy pokonali w bardzo dobrym czasie... Nawet mercedes odrabia straty... W trakcie obiadu podliczono

WYNIKI.

Bezapelacyjnie wygrała załoga czwarta: Wojtek i Grzegorz Boernerowie na GAZ-ie, osiągnąjąc łączny czas 31 min.05

sek. O jedną sekundę gorszy byli Andrzej Rostek i Andrzej Kukwa, załoga nr 1, na dwunastoletnim (!) UAZ-ie „Pomocy Drogowej”. Wreszcie trzecie miejsce uzyskała „moja” załoga: Janusz Sakowski i Andrzej Lipiński, którym kibicowaliśmy dość liczne rodziny. Wszyscy zwycięzcy startowali w takim rajdzie po raz pierwszy. Tylko Wojtek i Grzegorz należą do weteranów. Zaczynali jako piloci siedem lat temu. Mercedes przesuwał się z ósmego na piąte miejsce.

IMPREZA TOWARZYSZĄCA

polegała na wyprobowaniu możliwości swojego samochodu jako ambibii. Na przedział przed stumetrowe, suchnące bagienko odważyło się tylko trzech. Reszta wolała nie ryzykować. *Nareszcie ktoś o nas pomyślał - mówi Wojtek Boerner - Taka impreza, dostępna dla wszystkich chętnych i ratowana nie jako sport wyczynowy i biznes, ale jako zwłoka zabawa, jest bardzo potrzebna. Sądzę, że te rajdy powinny być organizowane*

częściej, a po sukcesie Wertepu - na następny napawno przedzie więcej chętnych.

Paweł szkuje się na październik i najbliższe lato. Trzeba będzie lepiej się przygotować, zrobić czytelniejsze itenery, zgromadzić więcej obsługi. Ważne jest, że wreszcie harcerze zrobili coś dla innych. Do czegoś się przydał. Szkoda, że na starcie zabrakło załóg harcerskich.

Rajdowi towarzyszyła wspaniała atmosfera, nawiązano trwałe, być może, przyjaźnie. Nie licząc miski olejowej jednego z pojazdów, chyba że za ofiarę uznać tarpana-honkera wojskowej służby sanitarnej przydzielonego przez dowództwo! PZMot-u do zapewnienia bezpieczeństwa uczestnikom rajdu. Widziana przez kilka sekund sanitarka zniknęła i nie odnalazła się do końca. Może jeszcze krąży po wertepach poloniu?

Maciej Pietraszczyk



foto: Paweł Kos



fot. archiwum

Albumy Dowódców

Od kilkunastu lat ukazują się w Londynie seria poświęcona wielkim dowódcom polskiej armii. Wydaje ją Instytut Polski i Muzeum im. gen. Wł. Sikorskiego. Inicjatorem i głównym autorem jest Juliusz L. Englert. Pierwszy chronologicznie był album poświęcony pamięci generała Sikorskiego. Wydano go w 1981 roku w niewielkim nakładzie 2000 egzemplarzy. W Londynie rozszedł się błyskawicznie, niewiele książek dotarło do Polski. Albumy rozchwytywały zwłaszcza historycy i historycy wojskowości. Umieszczono w nim bowiem unikatowe, nigdzie nie publikowane zdjęcia. Wyboru fotografii dokonała Regina Oppmanowa, wioleletnia kierowniczka archiwum Instytutu, a tekst napisał Komandor Bohdan Wroński. Autorem opracowania graficznego był Juliusz Englert. Potem ukazał się album poświęcony pamięci generała Władysława Andersa, do którego tekst napisał Krzysztof Barbarski.

Najwięcej emocji wzbudził przepięknie wydany album, w którym ukazano sylwetkę Józefa Piłsudskiego. Nie ograniczono się do jego działalności politycznej i wojskowej, ale przedstawiono także życie prywatne Marszałka. Z setek zdjęć mu poświęconych autor, wraz z współpracownikiem Grzegorzem Nowikiem, wybrał mniej znane, nigdzie nie publikowane. Część z nich użyczyć ze swoich zbiorów rodzinnych córki Marszałka: Wanda Piłsudska i Jadwiga Jaraczewska.

Ostatnio wydany został album poświęcony generałowi Stanisławowi Maczkowi - jedyemu żyjącemu jeszcze dowódcy Polskich Sił Zbrojnych Na Zachodzie; żołnierzowi, który w czasie swej długoletniej kariery wojskowej nie przegrał żadnej bitwy.

Każdy z albumów stanowi nieprzebraną skarbnicę faktów i zdjęć omawiających życie i działalność dowódców Armii Polskiej. Skąd wzięło się zainteresowanie autora Juliusza Englerta tą tematyką?

Urodził się w rodzinie o długiej tradycji wojskowej. Niemalże każde pokolenie walczyło o wolność. Jego przodek Władysław był podchorążym w czasie wybuchu Powstania Listopadowego. Potem wykładał w Szkole Piechoty w Cuneo we Włoszech. Na wieść o Powstaniu Styczniowym wrócił do kraju, by walczyć. Zginął w bitwie pod Potokiem Lubelskim. Ojciec Juliusza był żołnierzem I Kompanii Kadrowej, stryj - Pierwszej Brygady, a matka należała do POW. W czasie II RP ojciec był między innymi dyrektorem Arsenatu. Cała



rodzina brała czynny udział w walce podziemnej podczas II wojny światowej. Po Akcji pod Arsenalem ojciec Juliusza, za pomoc udzieloną w ucieczce więźniowi, trafił do Oświęcimia. Udało mu się przeżyć, ale nie mógł wrócić do kraju, gdyż był poszukiwany przez władze komunistyczne. Jego syn Andrzej, żołnierz Szarych Szeregów, dwukrotnie ranny, został zamordowany podczas Powstania Warszawskiego. Juliusz jako 16-latek walczył w Powstaniu. Po wojnie, przez zieloną granicę



GENERAL MACZEK

wydostali się z kraju i osiedli w Anglii, gdzie przez pewien czas Juliusz był przewodniczącym kręgu starszoharcerskiego. Przez wiele lat pracował społecznie w Instytucie im. Piłsudskiego i Instytucie im.gen.Sikorskiego. Był członkiem ostatniego rządu londyńskiego. Owocem jego pracy społecznej i zainteresowań jest między innymi seria albumów poświęconych dowódcom Armii Polskiej. W tej chwili pracuje nad wydaniem albumu o bohaterskim prezydencie Warszawy Stefanie Starzyńskim.

Jan Malewski

DZIURA W ZIEMI - czyli o zabawie w rosyjską ruletkę

W piątym numerze „Bratniego Słowa” ukazał się artykuł „Dziura w ziemi” w opracowaniu Termita. /.../ Wykonywanie przyrządów do pokonywania jaskiń metodami domowymi, a później stosowanie ich w praktyce, to bardzo ciekawa odmiana - wspomnianie w tytule - rosyjskiej ruletki. Odnoszę wrażenie, iż jestem człowiekiem o niezbyt wybujałej fantazji, ponieważ nie potrafię wyobrazić sobie, jak wykonywano „karabinczyki”. Ceny sprzętu w sklepach są bardzo wysokie, ale ponieważ w grę wchodzi coś takiego jak życie ludzkie, to należy dołożyć wszelkich starań i złożyć się przynajmniej na jeden komplet przyrządów, a w trakcie pokonywania jaskini wymieniał się nim. Oczywiście na tak zwanych „samorządach” czyli sprzecie własnej produkcji, można działać bardzo długo. Zdrowy rozsądek nakazuje jednak alternatywę: zamawianie przyrządów, które nie zawiodą, albo zapożyczać się przed każdym wyjazdem do jaskiń w Sakramenty Świète. Osobistwie wybrałbym pierwszą rozwiązanie. „Jeżeli ma się dobre liny, zna swoje siły i możliwości, to nie ma się czego obawiać - mówi Jurek”. Ołów nie Potrzebna jest jeszcze wiedza o jaskiniach i technikach w nich stosowanych. /.../ Rzeczywiście - ten sposób może wyobrazić radość, jaka przepelnia człowieka na widok różnorodnych form naciekowych, ale wymieniacz jako atrakcję namulił: „Jest ono miejsce najpiękniejszej mieszczyny kamieni, gliny, piasku i prochnicy i pokrywa dno jaskini. Dla naukowców to kopalnia wiedzy o przeszłości, lacy niewiele tam znajdują. Przy okazji: wyrazu tego używa się w liczbie pojedynczej”. Nie komentuję więcej - ale też i nie wyczerpuję tematu, kończę.

phm Jarosław Ryba
Prezes Harcerskiego Klubu
Taternictwa Jaskiniowego
Bzrzeszcz

Szanowna Redakcjo!

Kiedy przeczytałem artykuł pt. „Koniec wieku, koniec harcerstwa” (BS nr 2), zastanowił mnie zawartość w nim „propozycji”. Niewiele osób zadaje sobie pytanie czy harcerstwo ma być ruchem młodzieży, czy też ruchem

(organizacją) dla młodzieży, opartym na „bizantyjskich” stosunkach międzyklasowych (człobolność etc.), pionowej hierarchii i „wielkim wodzom” na czele. Myślę, że minęły już te czasy, tym bardziej jeśli bierze się za cel odzyskanie szacunku społecznego i rozwinięcie inicjatyw przez ludzi młodych. Doświadczenia N.K.I.H „Leśna Szkołka” wykazały, że poziome struktury organizacyjne są bardziej efektywne, dając przy tym większe pole do działania drużynowym.

Nawiązując do dalszej części niniejszego artykułu uważam, że jest rzeczą wskazaną propagowanie idei harcerskiej, lecz z założeniem pewnego stopnia elitarności. A jeśli mówić o modzie na harcerstwo, to trzeba pamiętać, że przynosiła ona temu ruchowi wiele pożytku, ale także skupiała ludzi przypadkowych, których głównym celem nie była bytanijska idea. Dzieje się tak też i obecnie. Nie trzeba być wnikliwym obserwatorem, by stwierdzić, że ruch harcerski bywa narzędziem ludzi o aspiracjach „wielkich” polityków, świeckich i duchownych. Stąd też wntośce, że harcerstwo powinno być niezależne, ale nie może uchodzić za bezdrowne i wyzulu z funkcji wychowawczych. Nie wystarczy same deklaracje, ponieważ odnowy można dokonać tylko poprzez konkretne działania - przykład własny instruktorów.

W tym miejscu wylenia się sztandarowy problem harcerstwa polskiego. Cóż z tego, że dokonają się pewnych postępuw w takich organizacjach niezależnych jak ZHR, jednoczący się z ZHP r.z. 1918, SHK „Zawisza”, NKIH „Leśna Szkołka”, „Płast”, jeśli w najbliższym ZHP, pod płaszczykiem zmiany władz, dokumentów i hasel, nastąpi stagnacja. Jeśli rzeczywistość ma wyglądać właśnie w ten sposób, uważam, że organizacja niezależna nie pozostaje inna jak np. powołanie wspólnej federacji, która stawiałaby je w jaśniejszym i czytelniejszym dla społeczeństwa świetle.

Wiele mówi się i pisze ostatnio o unowocześnianiu metod, ale nie wolno zapominać o trzonie metodycznym harcerstwa jakim jest przyroda, która coraz częściej jest zastępowana formami militarnymi. Powołanie harcerstwa zadan realizowanych w szkołach czy ośrodkach kształcenia zawodowego uważam za błąd. Przy czym

konieczna jest dążność do rozwoju intelektualnego harcerki i harcerzy. Myślę, że oprócz wychowania w duchu etyki chrześcijańskiej i kształtowania ogólnie pojmowanej zaradności trzeba zwracać coraz większą uwagę na wychowanie gospodarce i ekologiczne. Nie można się ludzi jakikolwiek sponsor będzie dotował harcerstwo nie widząc z tej strony żadnej reakcji. Niemożliwe jest także korzystanie z urków przyrody bez podejmowania działań w celu jej ochrony.

Autor cytowanego przeze mnie artykułu pisząc o „atrakcyjnym opakowaniu ciekawej treści” wspominał o konieczności zmiany mundurów harcerskich. Faktem jest, że mundury jakie oferuje CSH są nieatrakcyjne, ale nie jest to powód, by przebieierać się w militarne drelichy, obwiszając ładownicami i nozami typu „Rambo” - brakuje jeszcze karabinów, granatów itp. wspominał o tym, gdyż jest to dość powszechny obrazek.

/.../Niekłórnym druhom harcerstwo pomylilo się z takimi organizacjami paramilitarnymi jak np. „Strzelec”. Z drugiej strony propozycja munduru harcerskiego jako „kolorowego plakatu”, gdzie od czasu do czasu doszywa się kwiatek do koczucha, jest nie do przyjęcia. Oglądając mundury skautów z państw zachodnich min. podczas Złotu 90-lecia w Olsztynie, odniosłem wrażenie, że ich właściciele wyglądali jak ludzie, którzy chyba nigdy nie byli w lesie. Czy tak ma wyglądać harcerka lub harcerz? Odpowiedź jest prosta.

Pozostawiając temat umundurowania, chciałbym na koniec poruszyć jeszcze jeden problem. Druh Maciej Pietraszczyk stwierdził w swoim artykule iż „walkę o rząd dusz wygra ten związek, który pierwszy zaproponuje program itp.”, prognozując tym samym widmo walki między niezależnymi organizacjami harcerskimi. Wpłynęło by to ujemnie nie tylko na stosunki międzyorganizacyjne, ale także na wysiłki w kierunku rozwoju i odnowy harcerstwa. Pomijam przy tym problem stosunków z ZHP. Dlatego uważam, że w najbliższym czasie niezbędne jest ustalenie pomiędzy przedstawicielami „niezależnych” wspólnej płaszczyzny współpracy.

phm Marek Taba HO
NKIH „Leśna Szkołka”

ALCHEMIA KUCHNI

Żywność, którą spożywamy jest coraz bardziej zanieczyszczona.

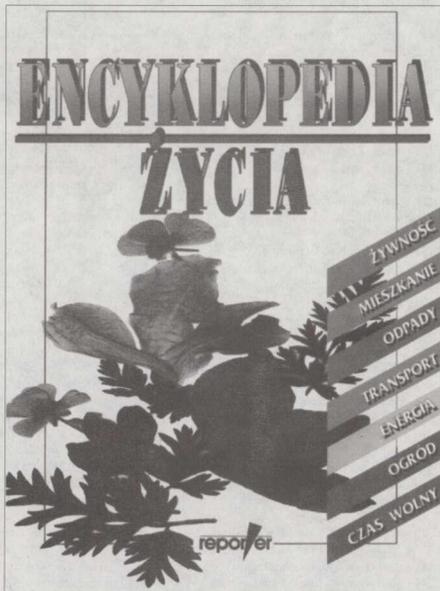
Jest skażona fizycznie (napromieniowanie), mikrobiologicznie i chemicznie. Dodaje się do niej ponad dwa tysiące różnych substancji w celu konserwacji, polepszenia smaku, zapachu i wyglądu. Olbrzymi wpływ mają także zanieczyszczenia chemiczne żywności pestycydami i nawozami sztucznymi, a także metalami ciężkimi jak: ołów (źródła zanieczyszczeń to spaliny samochodowe, hutnictwo, poligrafia, garbarnie), kadm (hutnictwo, górnictwo, produkcja aluminium, nawozy fosforowe, przemysł gumowy), rtęć (produkcja świetlówek, baterii, chloru, farb), arsen (huty miedzi, cynku i szkła) oraz cynk i miedź. Do zatruc przyznają się także herbydy i antybiotyki, używane do zwalczania chorób zwierząt oraz dodawane do pasz jako stymulatory wzrostu. Bardzo wiele produktów spożywczych nafażerowanych jest chemikaliami. Nieuczciwi producenci nie przestrzegają podstawowych wymogów sanitarnych, a do Polski przywożone są często produkty nie mające atestów sanitarnych. Szczególną ostrożność należy wykazywać wobec towarów sprowadzanych z krajów Trzeciego Świata. Napływa do nas wiele towarów z Turcji, która ma słabą kontrolę sanitarną. Dlatego też lepiej unikać kupowania takich produktów od nieznanymi

producentów, którzy nie zwracają uwagi na jakość produktów i renomę firmy. Często towary niskiej jakości wabią ładnymi opakowaniami. Może to być sygnałem ich niepohowartościowości. Zawsze należy sprawdzać datę produkcji i datę przydatności do spożycia. Jeżeli jej nie ma - lepiej nie

kupować. Nie należy też nabywać towarów przeterminowanych, nawet po obniżonych, atrakcyjnych cenach.

SYNTECYCZNE DODATKI

Jednym z zagrożeń są syntetyczne dodatki do żywności: barwniki, konserwanty, antyutleniające i emulgatory czyli



zmiękczacze. Są one stosowane od kilkunastu lat, ale tylko nieznacznie nie budzą obaw. Inne, choć poprawiają wygląd, smak i zapach żywności, a także przedłużają jej świeżość, są szkodliwe lub wręcz niebezpieczne dla zdrowia. Oszukują wzrok i węch. Jak się ich ustrzec? Nie kupować produktów, do których konserwowania użyto benzoosanu lub benzoosanu sodu. Należy

omiijać produkty sztucznie barwione, takie do których dodano sztucznych substancji zapachowych oraz produktów o przedłużonej trwałości. Zawsze należy sprawdzić co zawierają kupowane produkty. Czasami nieuczciwi producenci, aby zmylić klientów, podają zaszyfrowane dane o syntetycznych dodatkach do żywności. Wykorzystując rozporządzenie Komisji

Europejskiej z dnia 11.02.1989 roku, która wymaga oznaczenia specjalnym szyfrem syntetycznych dodatków do żywności produkowanej w krajach EWG. Aby ustrzec się przed pomyłką przy kupowaniu żywności najlepiej byłoby sprawdzać, czy produkty nie zawierają syntetycznych dodatków. W tym pomoże poniższa lista.

WAZŚ EKOLOG

BARWNIKI

- E 102 - niebezpieczny;
 - E 103 - zabroniony;
 - E 104 - podejrzany (żółć benzopirydynowa);
 - E 105 - zabroniony;
 - E 110 - niebezpieczny (żółć pomarańczowa S);
 - E 111 - zabroniony;
 - E 120 - niebezpieczny (koszenilina, kwas kaminowy);
 - E 121 - zabroniony;
 - E 122 - podejrzany (azorubina niedopuszczona w Polsce);
 - E 123 - bardzo niebezpieczny (barwnik amoniakalny, zabroniony w większości krajów EWG);
 - E 124 - niebezpieczny (róż koszenilina);
 - E 125 - zabroniony;
 - E 126 - zabroniony;
 - E 127 - niebezpieczny (erytrycyna, hamuje wzrost, zwiększa występowanie chorób tarczycy);
 - E 130 - zabroniony;
 - E 131 - rakotwórczy (błękit patentowy);
 - E 141 - podejrzany (związek chloroflowy);
 - E 142 - rakotwórczy (zieleń lasminowa);
 - E 150 - podejrzany (karmel);
 - E 151 - podejrzany (czerni brylantowa B,N);
 - E 152 - zabroniony;
 - E 171 - zabroniony w Polsce (dwutlenek tytanu);
 - E 172 - podejrzany (tlenki i wodorotleniki żelaza);
 - E 173 - podejrzany (złuminium);
 - E 180 - podejrzany (pigment rubinowy).
- #### KONSERWANTY
- E 210 - rakotwórczy (benzoosanu);
 - E 211 - rakotwórczy (benzoosanu sodu);
 - E 212 - rakotwórczy (benzoosanu potasu);
 - E 213 - rakotwórczy (benzoosanu wapnia);
 - E 214 - rakotwórczy (benzoosanu etylu);
 - E 215 - rakotwórczy (benzoosanu estru etylowego);
 - E 216 - rakotwórczy (benzoosanu propylu);
 - E 217 - rakotwórczy (benzoosanu estru propylu);
 - E 218 - rakotwórczy (benzoosanu metylu);
 - E 219 - rakotwórczy (benzoosanu estru metylu);

- E 220 - niszczy witaminę B12 (bezwodnik siarki);
- E 221 - zakłóca czynności jelit (siarczyn sodu);
- E 222 - zakłóca czynności jelit (dwusiarczyn sodu);
- E 223 - zakłóca czynności jelit (meta-dwusiarczyn sodu);
- E 224 - zakłóca czynności jelit (meta-dwusiarczyn potasu);
- E 226 - zakłóca czynności jelit (siarczyn wapnia);
- E 227 - zakłóca czynności jelit (dwusiarczyn wapnia);
- E 230 - zakłóca czynności skóry (dwufenyl);
- E 231 - zakłóca czynności skóry (ortofenylofenol);
- E 232 - zakłóca czynności skóry (2,4 thiazolyl);
- E 233 - zakłóca czynności skóry (2,4 thiazolyl);
- E 239 - rakotwórczy (heksamina);
- E 249 - szkodzi przy nadciśnieniu (azotan potasu);
- E 250 - szkodzi przy nadciśnieniu (azotan sodu);
- E 251 - szkodzi przy nadciśnieniu (azotan sodu);
- E 252 - szkodzi przy nadciśnieniu (azotan potasu).

ANTYULENIACZE

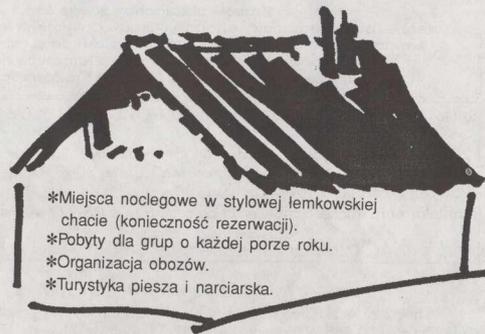
- E 310 powoduje wysypki (galszan propylowy);
 - E 311 - powoduje wysypki (galszan octylowy);
 - E 312 - powoduje wysypki (galszan docetylowy);
 - E 320 - zwiększa poziom cholesterolu, zabroniony;
 - E 330 - rakotwórczy (kwas cytrynowy);
 - E 338 - zakłóca trawienie (kwas ortofosforowy);
 - E 339 - zakłóca trawienie (sól sodowa kwasu ortofosforowego);
 - E 340 - zakłóca trawienie (sól potasowa kwasu ortofosforowego);
 - E 341 - zakłóca trawienie (sól wapniowa kwasu ortofosforowego).
- #### EMULGATORY (ZMIĘKCZACZE)
- E 407 - zakłóca trawienie (karagenin);
 - E 450 - zakłóca trawienie (fosforany);
 - E 461 - zakłóca trawienie (metyloceluloza);
 - E 462 - zakłóca trawienie (związki celulozy);
 - E 463 - zakłóca trawienie (związki celulozy);
 - E 465 - zakłóca trawienie (związki celulozy);
 - E 466 - zakłóca trawienie (związki celulozy);
 - E 477 - zakłóca trawienie (ester propylenowo-glikolowy).

Prywatne bazy turystyczne w Beskidzie Niskim

Leszczyny 73
38-314 Łosie
Nowica 40
38-315 Uście Gorlickie

Czekamy na Was

Biurow:
00-251
Warszawa
ul. Podwale 9/66
☎ 31 16 18



- *Miejsca noclegowe w stylowej lemkowskią chacie (konieczność rezerwacji).
- *Pobyty dla grup o każdej porze roku.
- *Organizacja obozów.
- *Turystyka piesza i narciarska.

Prenumerata

Cena pojedynczego egzemplarza wraz z kolportażem wynosi: Polska i Europa Wschodnia – 20 000 zł. Europa Zachodnia – 2 £ USA i reszta świata – 4 \$ Prenumerata do końca 1992 roku (8 numerów) wraz z wysyłką: Polska i Europa Wschodnia – 140 000 zł. Europa Zachodnia – 15 £ USA i reszta świata – 30 \$

Odcinek dla Poczty

Zi.....
Słownie.....
złoty:.....

Wpłacający-imię...

nazwisko:.....
ulica:.....m:.....
kod:.....miasto:.....

na rachunek
PKOBP IX O/W-wa
ul. Nowogrodzka 35/41
nr 1598-32157-132-3
z dopiskiem „Bratnie Słowo”

dzielnik

Oplata

podpis przyjm. zł. _____

Odcinek dla posiadacza rachunku

Zi.....
Słownie.....
złoty:.....

Wpłacający-imię...

nazwisko:.....
ulica:.....m:.....
kod:.....miasto:.....

na rachunek
PKOBP IX O/W-wa
ul. Nowogrodzka 35/41
nr 1598-32157-132-3
z dopiskiem „Bratnie Słowo”

dzielnik

P

podpis przyjm. zł. _____

Potwierdzenie dla wpłacającego

Zi.....
Słownie.....
złoty:.....

Wpłacający-imię...

nazwisko:.....
ulica:.....m:.....
kod:.....miasto:.....

na rachunek
PKO BP IX O/W-wa
ul. Nowogrodzka 35/41
nr 1598-32157-132-3
z dopiskiem „Bratnie Słowo”

dzielnik

Oplata

podpis przyjm. zł. _____



Harcerska Agencja Filmowa



Kraków ul. Żelachowskiego 6 m.9

oferuje usługi: realizacja reportaży, filmów dokumentalnych i reklamowych, montaż elektroniczny, opracowanie plastyczne i dźwiękowe filmów.

HAF posiada w sprzedaży filmy o tematyce harcerskiej

(m.in. film ze Złotu 70-lecia na Błoniach Krakowskich w 1981 roku).

UWAGA! OKAZJA! UWAGA! OKAZJA! UWAGA! OKAZJA! UWAGA! OKAZJA!

265 WLDH-y „Skrzydła” oferuje do sprzedaży po niezwykle atrakcyjnej cenie książkę Kazimierza Gołby „Wieża Spadochronowa”. Cena: 3000 zł (plus koszty wysyłki pocztowej). Powyżej 20 sztuk - 2000 zł, powyżej 30 sztuk - 1500 zł.

kontakt: phm Michał Synowiec ul. Egipska 5 m.1 03-977 Warszawa

UWAGA! OKAZJA! UWAGA! OKAZJA! UWAGA! OKAZJA! UWAGA! OKAZJA!

DRUHO, DRUHU !!!

Chcesz zostać kolporterem „Bratniego Słowa”? Jeśli tak - zgłoś się do nas: redakcja ul. Pivna 44 00-265 Warszawa tel.31-37-33 (pon.-śr.-pt. godz.17.30-19.00) fax. 635-96-99.

Prowizja w zależności od ilości sprzedanych egzemplarzy wynosi :

10 - 50 egz.	20 %
50 - 100 egz.	25 %
powyżej 100 egz.	30 %

Termin płatności wynosi TRZY TYGODNIE

Wpłacający powinien wypełnić wyraźnie i czytelnie wszystkie trzy części blankietu długopisem, atramentem, drukiem lub piśmem maszynowym i złożyć blankiet wraz z gotówką w urzędzie pocztowym

Odpowiedzialność za mylnie wypełnienie blankietu ponosi wyłącznie wpłacający

WPLACAM ZA

1 numer - 20 000 zł

4 numery - 75 000 zł

8 numerów
(prenumerata wszystkich numerów z roku 1992)
140 000 zł

PROSIMY O ZAKREŚLENIE ZAMÓWIENIA
DZIĘKUJEMY

WPLACAM ZA

1 numer - 20 000 zł

4 numery - 75 000 zł

8 numerów
(prenumerata wszystkich numerów z roku 1995)
140 000 zł

PROSIMY O ZAKREŚLENIE ZAMÓWIENIA
DZIĘKUJEMY

Byl sobotni wieczór. Siedziałem w wannie i kontemplując spływającą ze mnie szaroburą wodę, przypomniałem sobie wypadki kilku ostatnich dni. Wydarzenia zaczęły się układać w logiczną całość.

Początek miał miejsce jak zwykle w poniedziałek. Po zbiórce Magda wróciła do domu roześmiana, podśpiewując pod nosem „Jak dobrze nam zdobywać góry” i zaczęła wyczyniać zwarowane harce z Atosem. W środę Teresa poszła na spotkanie z rodzicami zwołane przez drużynową Magdy. Kiedy wróciła usłyszałem, że cichutko coś pogywiaduje - nie wiedziałem co to ma być, ale motywy wydawał za melodyki, ale motywy wydawał za melodyki znane. Niestety, zignorowałem ten zbieg okoliczności. Teraz już wiem, że było to „Jak dobrze nam zdobywać góry”.

Przed snem tradycyjnie siedliśmy z Teresą przed kominkiem. Ogień płonął, ciepło rozchodziło się po pokoju - słowem sielanka.

Nagle Teresa spoglądając na Atosa zapytała:

- Nie sądzisz kochanie, że pies ma ostatnio za mato ruchu ?

- Owszem - kiwnąłem machinalnie głową i dodałem - nawet trzaskę za dużo przytł.

- Nie on jeden - zgrzyliwie stwierdziła Teresa spoglądając znacząco na mój brzuch.

Podniosłem głowę i znalazłem gotowy do dementowania tego kłamstwa, ale promienny uśmiech żony powstrzymał ripostę.

- Słyszałam, że w tym roku jest dużo grzybów - pozornie zmieniła temat Teresa.

- Grzybów było w bród - zacytowałem wieszca i zupełnie nieopatrznie dodałem z zadumą

- Tak, dawno nie byliśmy na grzybach.

- W banku chyba nie masz wiele dodatkowych zajęć; w sobotę nie pracujesz, prawda ?

- Tak, wreszcie mogę odpocząć -

stwierdziłem, nie wiedząc jeszcze jak bardzo się mylę.

Teresa uśmieła, że tego nie słyszy i z wielką radością oznajmiła:

- Dobrze się składa, pies ma za mato ruchu, i możemy pójść z Krokodylami do lasu.

W pierwszym odruchu wyobraziłem sobie Atosa, który wraz z mną ciągnie do lasu stado krokodyli i lekko się zdziwiłem. A kiedy przypomniałem sobie, że to nazwa gromadki harcerzek wówczas uznałem, że ta pierwsza wizja była w zestawieniu z rzeczywistością niewinną igraszka. Zażądałem wyjaśnień.

- W najbliższą sobotę zastęp Krokodylek, to znaczy Magda i jej siedem czy osiem koleżanek, idzie na swoją pierwszą wycieczkę. Potem za drużynową, zgodnie z planem pracy, ma w tym czasie zbiórki z innym zastępem poprosiła rodziców o pomoc. Powiedziałam na zebraniu, że mój mąż na pewno



się zaopiekuje dziewczynkami na wycieczce. Nie możesz teraz zawieść - oznajmiła Teresa.

Cóż miałem robić. Przecież nie mogłem pozwolić na wylewanie krokodyli łez.

- Ale pamiętaj, że jesteś uczestnikiem wycieczki, a grupą kieruje zastępowa. Wolno ci tylko wkroczyć w przypadku jakiegoś



zagrożenia czy niebezpieczeństwa - dodała Teresa na zakończenie. - Oczywiście - stwierdziłem trochę obłudnie, zaś w duchu pomyślałem „Jakoś sobie z nimi poradzę”.

W sobotę o 9.09 (to podobno taka obrzędowa godzina wyrabiająca punktualność) Magda, Atos i ja zjawiliśmy się w umówionym miejscu na boisku szkolnym. Wszystkie Krokodylki już były. Magda przywitała się z koleżankami i zastępowa (rezolutna blondynka - Agnieszka - o rok czy dwa starsza od Magdy) spokojnym, ale stanowczym głosem powiedziała:

„Dziewczyno zbiorąka”. Kiedy to usłyszałem, szepnąłem do Atosa „Buczność” i sam wyprężyłem się jak struna demonstrując swoją znajomość harcerskich realiów. Harcerki zaś, lekko zaskoczone moją postawą, cichutko i sprawnie stanęły w maleńkim kręgu. Zdziwiłem się, Oczekiwałem gwizdów, głośnych komend, klasycznej musztry - prawdziwego wojskowego stylu harcerskiego. „Czy to na pewno jest autentyczne harcerstwo” przemknęło mi przez głowę.

- Panie Adamie prosimy do nas - przetrwała moje rozmyślenia zastępowa. Podeszłem bliżej i stanąłem w kręgu.

- Druhu to jest pan Adam, tata Przymiłka, a to jest Bromba, Fun, Malwinka, Fikander... - po kolei przedstawiała harcerki, które kłaniały się z wielką gracją.

- Zapoznaliśmy o Atosie ! - zawołała Magda i dokonała prezentacji. Pies podbiegł do zastępowej, usiadł i podał jej łapę. Odetchnąłem z ulgą, że potrafi się zachować. „Moja szkoła” - pomyślałem z dumą. - Do lasu za pętlą autobusową pójdziemy w szyku - powiedziała Agnieszka.

Ciarki przeszły mi po plecach. Wyobraziłem sobie natychmiast siedem małych dziewczynek z proporczykiem, idących w rzadku, a za nimi ja - średniego wzrostu



facet, z bródką, w okularach, lekko już łysiejący, z plecakiem i psem przy nodze. I ten cały rządtek maszerujący przez miasto. Prawda, że atrakcyjna scenka. Musiałem bezwiednie wstrząsnąć ramionami, gdyż zastępowa zapytała z troską w głosie: *- Nie ślimo panu?*

- Ładne rzeczy, przecież to ja miałem się nimi opiekować - poczułem wyrzuty sumienia i robiąc dobrą mine zapewnilem, że wszystko w porządku.

- Możemy iść - dodałem z determinacją.

Na szczęście i tym razem moje wyobrażenia przeszły rzeczywistość. Ruszyliśmy w kierunku szkolnej bramy, gromadka, swobodnym krokiem, prowadząc ze sobą ciche rozmowy. Poprosilem towarzyszącą mi zastępową o wyjaśnienia.

- Dlaczego nie stajecie na baczność, w szeregu, nie maszerujecie w rzędzie czy kolumnie, z przypitem, tak prawdziwie po harcersku - zapytałem.

Dziewczyna odgarnęła włosy z czoła i spojrzała na mnie zdziwionym wzrokiem, jakbym zapytał czy na pewno Ziemia jest okrągła.

- Panie Adamie, przecież chcemy być delikatne, łagodne, kobiece, nam nie jest potrzebny wojskowy dryl, wykorzystane komendy i defiladowy krok - wyjaśniła.

- Nie dobrane a ten syk - nie dawałem za wygraną.

- To po prostu oznaczka, że idziemy zwartą grupą i żadna nie zostaje z tyłu.

Przez całą drogę do lasu analizowałem te słowa. „Ciekawe ile ona ma lat - myślałem - stanowiło jest rozwinięta ponad swój wiek ... Tylko dlaczego mnie poucza ... Ale z drugiej strony lepiej się ode mnie na tym zna ... Swoją drogą ciekawo to harcerstwo żeńskie ... Ale i tak maszerujący zastęp harcerzy bardziej mi się podoba ... Widocznie nie jestem

wystarczająco kobiecie.”

Kiedy doszedłem do tak odkrywczego wniosku zakończyłem swoje rozmyślenia. Byliśmy właśnie na skrajku lasu.

- W poniedziałek na zbiórce pani z Sanepidu pokazywała nam grzyby.

- powiedziała zastępowa i zapytała

- Czy pamiętacie które są jadalne?

- Tak! - odpowiedziały zgodnie chórem Krokodydki.

- A teraz zrobimy grę pod nazwą „Grzybobraniu” - poinformowała Agnieszka.

- To manewrów też nie będzie - wyrwało mi się ze smutkiem. To przecież żeńskie harcerstwo - przypomniał mi pelen dezaprobaty wzrok mojej córki. Po wyjaśnieniu zasad - pamiętałem tylko, że trzeba nabierać jak najwięcej grzybów - i podzieleniu zastępu na dwie grupy zastępowa stwierdziła:

- Z jedną grupą idę ja, drugą kieruje Malwinka. Dla bezpieczeństwa my zabieramy Atosa, a wy pana Adama ... To znaczy z wami idzie pan Adam - poprawiła się zmieszana. My idziemy w tą, a wy w tą stronę - pokazywała na mapie - a w tym miejscu spotykamy się o 12.00.

Ruszyliśmy. Po jakimś czasie dziewczęta natrafiły na wspaniały zagajnik pełen maślaków.

Postanowiliśmy się w nim zatrzymać dłużej, a ja siadłem pod najbliższym drzewem. Ilość świeżego powietrza i przygrzewające jesienne słońce zrobiły spory - zacząłem drzeć. Nagle coś szarpnęło mnie za ramię, Gwałtownie otworzyłem oczy i jeszcze półprzytomny ujrzałem nad sobą trzy podekscytowane, dziewczęce twarze.

- Proszę pana słyszałyśmy ślady! - poinformowała mnie jedna teatralnym szepceniem.

- Co słyszałyście?! - zaskoczony zerwałem się na równe nogi.

- Szelesty w zagajniku! - odpowiedziały chórem - *Tam w krzakach* - niemal równocześnie pokazały każda w innym kierunku.

Wszedłem do zagajnika i w duchu żałowałem, że nie ma ze mną Atosa. Dyskretnie rozgarnąłem gałęzie i ujrzałem żaby skaczące po suchych liściach. Rzeczywiście szelest był potężny. Postanowiłem przestraszyć trochę Krokodydki. Schowałem jedną żabę do kieszeni kurki i wszedłem do dziewczynek, które wyglądały tak, jakby przed chwilą robiły zakłady czy jeszcze mnie zobaczą żywego. Uspokoiłem je gestem dłoni i bez słowa ruszyliśmy w drogę.

Po dojsciu na wyznaczone miejsce, gdzie oczekiwała już na nas druga połowa zastępu, uznałem, że przypomniał czas na żabę. Schowałem ją w dłonie i podszedłem do dziewcząt.

- Zobacicie co znalazłem! - zawołałem. Zastępowa wyciągnęła rękę. Niczym artylerzystka lekko uchyliliem usta, żeby ratować uszy przed spodziewaną salwą piszków i gwałtownie upuściłem żabkę na jej dłoń ...

- O, żaba - powiedziała spokojnie Agnieszka.

- Nie boicie się żaby? - z trudem ukrywałem zaskoczenie.

- Proszę pana, przecież my jesteśmy Krokodydki, a ta zielona żabka trochę przypomina krokodyla, tylko, że jest dużo mniejsza.

- Może urodnie - zaczęła się zastanawiać kotoraś.

- Albo krokodyle zmalały - wysunęła przypuszczenie następną.

- Ciekawe, czy takie duże zielone smoki to też ich rodzina - zainteresowała się kolejną i rozgorzała dyskusja na temat gadów, ich pokrewieństwa i wyglądu.

Ponieważ nie znam się na zielonych smokach usiadłem na uboczu, obok mnie usadowił się

Atos i wspólnie rozważaliśmy dylemat, który się pojawił: „Dlaczego małe dziewczynki, które dzieki żeńskiemu harcerstwu mają być delikatne i kobiece, nie boją się żab?”.

Adam Wileński

Zaprosili nas:

Komenda Hufca ZHP im.Jana Zamojskiego w Buczynie zaprasza na II Ogólnopolski Harcerski Turniej Ringo Buczyna 4-6 grudnia 1992 r. W turnieju biorą udział mistrzowskie zespoły rozrywek szczebowych, hufcowych i chorągwiowych ze szkół podstawowych i ponadpodstawowych. Warunkiem uczestnictwa jest posiadanie książeczki harcerskiej z aktualnie ułożonymi składkami oraz zaświadczenie o dobrym stanie zdrowia (na karcie zgłoszenia).

Warunkiem przyjęcia jest wypełnienie karty zgłoszenia i przesłanie jej do organizatora do 15 listopada na adres: Komenda Hufca ZHP Dom Harcerza ul. Dworcowa 10 46-220 Buczyna woj. opolskie. Odpłatność uczestników wynosi 30 tys. od osoby, które należy wpłacać na konto: Bank Spółdzielczy Buczyna 953221-1531-132-4 z dopiskiem Ringo. (Zespół to czterech zawodników w tym jeden rezerwowo).

Pomóżmy Igorowi!

Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” MPK we Wrocławiu wraz z panią Katarzyną Kamińską-pracownicą MPK i matką siedmiomiesięcznego Igora, który od urodzenia cierpi na retinopatię (wczesniaczą chorobę oczu) zwraca się z prośbą o pomoc. Ten mały chłopiec chciałby przeżyć swe lata jak Wasze, dzieci w pięknej barwie kolorów, umieć odróżnić noc od dnia. Bez Waszej pomocy skazany jest na wieczną ciemność. Nadzieją jest leczenie w bostońskiej klinice pod kierunkiem japońskiego lekarza Tatsuo Hirose. To on sprawił, że w Gdańsku żyje dziecko, któremu 8 operacji za ocenem przywróciły wzrok.

Znane są warunki dla poddania dziecka badaniom i ewentualnej operacji w amerykańskiej klinice. Rodzice Igora, nawet z pomocą całej rodziny nie zbiorą 50.000 \$.

Podajemy numer konta, na które można wpłacać pieniądze: Konto złotówkowe: Bank Gdański II Oddział Wrocław 30-9002-71198-132 Hasło: pomoc dla Igora
Konto walutowe: Bank PEKAO S.A. O/Bydgoszcz Agencja Wrocław 2601-3-17874-1125-3



B RATNIE SŁOWO pismo harcerskie

WYDAWCA

Fundacja Harcerska imienia Olgi i Andrzeja Małkowskich
ul. Piwna 44
00-265 Warszawa

FUNDATORZY

Andrzej Suchocki, Piotr Szczygiński, Leszek Truchlewski, Wojciech Wróblewski

DYREKTOR BIURA FUNDACJI

Marta Słowska
Konto Fundacji PKO BP IX O/W-wa
ul. Nowogrodzka 35/41
nr 1599-321570-132-3
z dopiskiem „Bratnie Słowo”

REDAGUJE ZESPÓŁ:

Michał Budkiewicz (red. nac.)
Hanna Budzisz
Magdalena Folec (sekr. red.)

Stale współpracują:

W. Hausner, J. Pastwa,
M. Pietraszczyk, M. Różycki
Adres redakcji: ul. Jakubowska 18
Warszawa

tel./fax 17-111-32
Dyżurni redakcji: pon.śr. 17^h-19^h
Opracowanie graficzne i łamanie
Studio NAJ-COMP
Druk

Drukarnia W-wa ul. Inżynierska 4
Redakcja nie zwraca materiałów
nie zamówionych oraz zastrzega
sobie prawo skróć i poprawek.
Ceny reklam wewnątrz: numer:

A4	500.000 zł
1/2 A4	250.000 zł
1/4 A4	125.000 zł
1/8 A4	60.000 zł
1/16 A4	30.000 zł

W przypadku ponawiania reklamy udzielamy rabatów od 10% do 30%



Rewelacyjne: lekkie i tanie namioty oferuje producent

„MAGMAR”

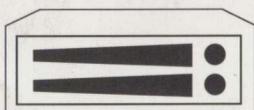
Warszawa 00-015

ul. Waszyngtona 37 m. 71 tel. 10-53-32

Oferujemy również worki kompresyjne, ochraniacze, peleryny i kurtki, worki do spania „pod chmurką”, worki przeciwdeszczowe na plecaki, a w przyszłym sezonie 7 typów namiotów jedno i dwupowłokowych.

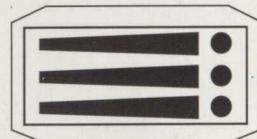
SMEREK

Ciężar 2,6 kg.
podłoga 1,1 x 2 m
wysokość 1,2 m



OTRYT

ciężar 3,5 kg.
podłoga 1,6 x 2 m
wysokość 1,2 m



tropiki silikonowe, sypialnia z cienkiej madery, podłoga z folii polietylenowej

PO SEZONIE U PRODUCENTA KUPISZ NAJTANIEJ !

*Sprzedaż detaliczną prowadzą : **Kraków** - Księgarnia PTTK ul. Jagiellońska 6 tel. 22-28-40 w. 18; **Olsztyn** - Sklep Podróżnika ul. Staromiejska 1 tel. 27-40-59, Folc-Sport ul. Piłsudskiego 46; **Szczecin** - Cetus ul. Śląska 47 tel. 457-10; **Warszawa** - Sklep Podróżnika ul. Grójecka 46/48 tel. 22-44-56; AS ul. Świętokrzyska 32 tel. 20-72-60; Anel ul. Janowskiego 8, Sklep PTTK ul. Cybisa 6, Paker ul. Sienna 63 m. 1 tel. 20-60-96, Folc-Sport ul. Marymoncka 76 i Grójecka 46/48 tel. 659-92-09, Sportinel ul. Złota 83 tel. 24-91-46*

POSZUKUJEMY PRZEDSTAWICIELI HANDLOWYCH W DUŻYCH MIASTACH

BIURO TURYSTYKI JAWORZYNA S.C.

Tygodniowe i dwutygodniowe wyjazdy rekreacyjne dla szkół : Borków k. Kielc (jazda konna), Zwardoń k. Żywca (wędrówki, narty), Jarosławice itp.



Tanie wyjazdy zagraniczne dla grup zorganizowanych do: Austrii (Wiedeń, Tyrol), Francji (Paryż i okolice), Hiszpanii, azjatyckiej części Turcji.

Zimowiska narciarskie dla młodzieży, wczasy z nartami dla dorosłych: Austria (Tyrol), Polska (Zakopane, Zwardoń, Bukowina Tatrzańska).